

1936 276-803

Magazine Section

Dziennik



Dodatek na Niedziele

Związkowy

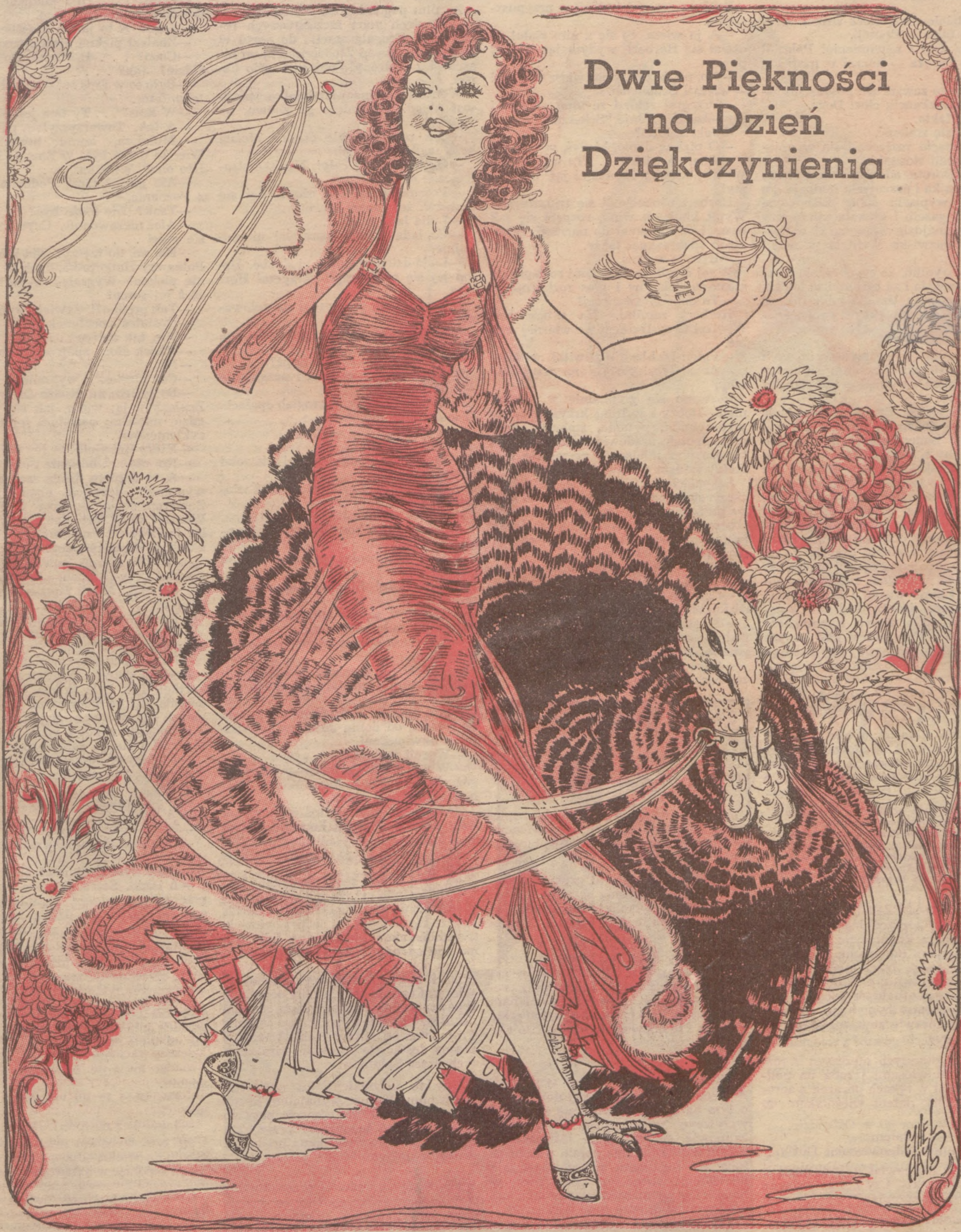
No. 276, Rok XXIX (Vol. XXIX)

Sobota, 21-go Listopada (Nov. 21st), 1936 r.



419871 V 29(1936) doś
na niedzielę

Dwie Piękności
na Dzień
Dziękczynienia



MIEDZY USTAMI A BRZEGIEM PUHARU

(Ciąg dalszy)

—Co mi pani bredzi! Wentzel urodził się na wisielca i będzie wisiał. Natchnienie... to mi się podoba. No, teraz go straciliśmy na wieki! Taki piękny projekt djabli wzięli. Miła się rozkochała, majątki graniczą, królewską fortuna! Czy ten błazen się kiedy nad czym zastanowi, porachuje, pomyśli sekundę porządnie! Kpi ze starzych! Hej tam, lokaje! Posłać kogo na stację, niech spyta: dokąd hrabia brał bilet!...

Po godzinie masztalerz wrócił. Hrabia wziął bilet do Francji.

—A co! Oto i natchnienie! Poleciał hulać do Paryża — huczał w pasji bas majora.

—Dlaczego zawsze złe posądzenia? — przeczył dyszkancik cioci Dory.

—Bo są fakta.

—Może się zmienić.

W rezultacie rozjechali się w gniewie i zerwali stosunki.

Panna Dorota odczytywała codziennie list grzesznika i pracowała fantazją. Po miesiącu wypisała sobie klerykalną francuską gazetę i szukała pilnie, czy gdzie nie znajdzie wiadomości o Kartuzach i nazwiska Wentzla w nowicjacie.

Z tego wynika, że wyobraźnia cioci Dory pracowała i za rozum, i za logikę, i za zdrowy sens. Umiiała robić sto mil na godzinę. Ale o pięknym panie zaginęły wieści.

IV.

W jednym z najszybkich klubów berlińskich zebrało się pewnego wieczora na obiad grono wesołej młodzieży.

Była to jesień. Panice zbierali się zaledwie — jeden z dóbr, drugi z wyścigów w Baden, trzeci z morskich kąpiel, inny z feryj parlamentu. Więc i rozmowa skakała z przedmiotu na przedmiot: wyścigowce, psy, ostatnia komedia, modna śpiewka, anegdota zakulisowa scenka miłosna z podróży, trente et quarante, głośna sprawa kryminalna. Każdy dorzucił słowo, dwuznacznik, żart, kielichy krążyły gęsto, po deserze zapalono cygara i papierosy. Michael von Schoneich, rozparty w rogu stołu, kręcąc wąsiki i uśmiechając się z dyskretną ironią, studiował kolegów przez szkła swych impertynencjowych binokli. Przy uczcie grał zawsze rolę tureckiego pieprzu. Nazywano go nawet papryką. Tego dnia był wyjątkowo lakoniczny — zwrócił uwagę Herberta, który koncepcje młodego dyplomaty zbierał starannie i nazajutrz produkował za własne.

Schoneich wiedział o tem, i każdy swój żart zaczynał od słowa: Herbert mówił... „zwiększając jeszcze owym wstępem wesołość towarzystwa.

Herbert siedział naprzeciw, a obok niego średnich lat mężczyzna w marynarskim mundurze.

Był to szczęśliwy małżonek hrabiny Aurory Carolath, przybyły na krótki urlop z archipelagu Ladrónów.

Małżeńska wizyta udała się niefortunnie. Zona dotąd bawiła w Biarritz; admirał list i codzienne depesze nie robiły na niej żadnego wrażenia. Nie raczyła nawet odpisać.

Owych dwóch naprzeciw siebie ogłądał Schoneich z miną amatora inwentarza. Nosili niezawodnie w jego myśli zoologiczne określenia.

—Czy ci dziś braknie konceptu, Michael? — zagadnął ktoś z boku.

—Słucham, czy nie posłyszę wieści o Wentzlu. Przecie go ktoś z was musiał spotkać.

—Nie było go w Baden. Konie jego wzięły tam trzy nagrody.

—Zapraszałem go na polowanie... Żadnej odpowiedzi.

—Nie spotkałem go w Ostendzie.

Podniósł się chór głosów.

—Szczególne! Poleciał chyba na księżyc, bo i w domu panna Dorota go opłakuje.

—Jesteśmy obadwaj poszkodowani, panie baronie — wtrącił markotnie admirał — Pan szuka przyjaciela, a ja nie mogę żony doczekać...

—Uhm... te obie zguby pewnie się znalazły — pomyślał Schoneich.

—To jednak osobliwość! — zawołał Herbert — Przez cztery miesiące Wentzel nie zrobił głośnej awantury. Ani jednego pojedyńku.

—Nikt go nie zaczepił z polskiej strony, jak ja! — zaśmiał się Wilhelm Wertheim.

—Może się ożenił i święci miodowy miesiąc!

To ostatnie nadzwyczaj prawdopodobne! — potwierdził szyderczo Schoneich.

Wszyscy wybuchnęli homerycznym śmiechem.

—Może umarł!

—Pewnie pojechał do Konstantynopola!

—A może go pan, hrabio, spotkał na Ladrónach?

Robiono coraz dziwniejsze przypuszczenia.

—A ja wiem, co się z nim stało! — ozwał się Herbert, wydymając się jak paw.

—No, no, że też ty coś wiesz nowego! — sztydził Schoneich.

—Przegrał zakład ze mną. Wstydzę się pokazać i żałuje „Scherza.”

—Jaki zakład?

—O piękną damę, kiedyś, w teatrze.

—Aha, na wiosnę... Ta w opalach! Wiemy, wiemy. Znalazłeś ją? Słuchamy!

Herbert uśmiechnął się triumfująco. Wypił kieliszek wina, rozparł się jak basza i odchrząknął do narracji. Schoneich odchrząknął także.

—Było to w Ems...

W tej chwili za drzwiami rozległo się szastanie lokajów i głos rozkazujący: —To dobrze. Otwieraj!

Herbert zamilkł. Na progu stał Wentzel Croy-Dulmen we własnej osobie.

—Prosit-Mahlzeit! — powitał wesoło.

—Aaaa! — rozległo się na wszystkie tony.

Porwano się gromadnie z powitaniem. Dobry kwadrans krzyżowały się wykrzykniki, pytania, śmiechy, koncepty; potem usadowiono ulubienca na honorowym miejscu i zaczął się formalny szturm ciekawości.

Schoneich zrzucił binokle, oparł łokcie na stole, ogłądał przyjaciela od stóp do głowy; sam nie badał, ale słuchał, obserwował, kiedy Wentzel kłamał, czy prawdę mówił. Podrzucił co chwila niezauważalnie jakiś dowcip.

Admirał pierwszy przyszedł do słowa:

—Czy nie spotkał pan przypadkiem mojej żony? — zagadnął naiwnie.

—I owszem. Miałem przyjemność podróżowania jednym pociągami — odparł spokojnie.

—Czyż tylko jednym pociągami? — zamruczał Schoneich.

—Jakto! Kiedyż pan wrócił?

—Przed godziną. Ledwie się przebrałem i rozmówił ze Sperlingiem, i oto jestem.

—Więc Aurora już jest?

—Jest i czeka pana niecierpliwie.

—Uhm, niezawodnie! — burczał gdzieś w pobliżu niemiłosierny dowcipniś.

Admirał rzucił cygaro na obrus, zapomniał rękawiczek, nie wziął reszty z pieniędzy i wyleciał, ubierając się na schodach.

Za nim pogonił grad dowcipów.

—Pośpiech wart szczęśliwszych rezultatów. Fregata zawija do portu w archipelagu wysp Złodziejskich, po hiszpańsku Ladróny! — objaśnił serio baron.

Wentzel z miną niewiniątka spożywał obiad. Opadnięto go znowu, na wyścigi.

—Coś porabiał tyle czasu? Można było nadbić Europę!

—Objechać kraj cały! Napisać strategiczne dzieło!

—Posądzają, żeś się ożenił, żeś się sturczył, żeś umarł nawet!

—Idia lada dzień...

—Co lada dzień? — przerwał niespokojnie.

—Lada dzień wypowie ci służbę. Urlop jej się sprzykrzy! — krzyczał Herbert.

—Czemuś nie przyjechał na polowanie?

—Znalazłem dziś zaproszenie na biurku.

—Gdzież ciebie szatan nosił?

Wentzel zaspokoił głód i pragnienie — zabrał głos.

—Byłem, koledzy, w srogich opalach. O mało mnie nie ożeniono.

—A to gdzie?

—Nad Renem.

—Pewno z Emilią Koop! — zawołał Schoneich.

—Naturalnie. Czy ciebie ciotka wtajemniczyła?

—Jakżeś się obronił?

—Uciekłem i schowałem się we Francji.

—Aha, żeglowałaś po admirałskim morzu!

—Broń Boże! Studiowałem naszych sąsiadów.

—Kierujesz się na ambasadora, wedle mojej rady. Winszuję.

—Nie, mam zamiar wydać dzieło statystyczne!

—O pięknych damach! No, no, te sąsiadkie studia musiały ci słono kosztować.

—Ani grosza. Jeździłem od miasta do miasta, od domu do domu prywatnymi ekwipażami.

—W roli sąsiada?

—W roli stroiciela fortepianów. Czegoż się śmiejecie? Mein Wort! Miałem kamerton i klucz.

—Cha, cha, cha! A toś im urządził instrumenta! Pyszny koncept! — śmiał się Herbert.

—Zostawiam ci go do dyspozycji w razie potrzeby.

—I twój Urban stroił fortepiany?

—Urban udawał, że ma niezawodny sposób wypędzania szczurów. Ladaco, jeszcze się obłowił. A ja przywożem trzysta franków cioci Dorze, jako trofea mych trudów. Żebyście ją widzieli

w tej chwili! Radziłem za ten kapitał nabyć chińskie dziecko!

—Gdzież się zjechałeś z admirałową?

—Po drodze, wypadkiem. Mein Ehrenwort!

—Chcemy wierzyć, chcemy! — kiwał głową Schoneich. — A wiesz, co się tymczasem stało z twym „Scherzem?”

—Pochwalił mi się dżokej, ledwie wysiadł w domu. Wygrał 25,000 w Baden.

—Uhm? ... To i koniec. Herbert dowodzi, że koń już jego.

—Jego? A to jakim sposobem?

—Znalazł piękną nieznajomą.

—Cooo? ... Herbert! Potz Blitz! Gdzie? Jak? ...

—Było to w Ems... — zaczął dumnie triumfator.

—W Ems? ... Ty tam jeździłeś? ...

—A tak. Towarzyszyłem pani...

—Mniejsza, komu towarzyszyłeś. Więc ta dama była w Ems na kuracji?

Kto ona? Włoszka? ...

—Ale gdzież tam! Poddana pruska z Poznania.

—Taak? Nie może być?

—Ależ niezawodnie. Czytałem w spisie gości...

—No, no, do rzeczy! Nie kłóćcie się. Polka czy Hotentotka, dość, że kaducnie piękna! Wygrałeś zakład? Posiadłeś jej serce?

—Tak prędko?! Zawiele wymagasz!

—Dostałeś pocałunek?

—Nie, tak dalece...

—Uścisk dłoni, spojrzenie, obietnicę?

—Nie.

—Cóż pleciesz o wygranej?

—Bo jestem na drodze do wygranej. Znalazłem ją; wiem, jak się nazywa, gdzie mieszka; posłałem jej bukiet z cyklamenów...

—Który przyjął?

—No, nie... odesłała...

—A to dopiero droga szczególna do wygranej! Jesteście obadwaj fryce. Zabieram sobie „Scherza” i „Fingala.” Wentzel stroił fortepiany, a ty posyłałeś bukiety... nieprzyjęte. Istotnie, rezultat zdumiewający!

—Powoli, powoli, powoli Michael! — zawołał Croy-Dulmen. — Jeszcze termin nie upłynął. Niech Herbert powie, co zdziałał.

—Przecież już słyszałeś. Dostał figę.

—Dostałem fotografię! — pochwalił się właściciel „Fingala.”

—Pokaż, pokaż! — zawołali wszyscy.

Herbert dobył z pugilaesu ozdobną kartkę! Tak, była to ona, ta sama cudownie piękna dziewczyna o dumnych ustach i poważnych, głębokich oczach.

Schoneich z kolei wziął fotografię, obejrzał i ruszył ramionami.

—I takiej ty posyłaś bukiety! Przyznaj się, że i tę podobiznę kupiłeś u fotografa.

—A no, prawda! Przecie nie mogłem prosić, bo...

—Boś jej głosu nie słyszał.

—Owszem, ale mówiła do swej towarzyski.

—Więc była i eskorta?

—A jakże. Stara, okropna megera, w przeraźliwej żalobie. I panienka ubierała się czarno. Chodziłem za nimi jak cień i może wreszcie znalazłbym sposobność poznamienia się choć z trudem, bo ci Polacy trzymają się klanem, gdyby nie to...

—Ześ usłyszał impertynencje...

—Ale gdzież tam! Na domiar nie-szczęścia, pod koniec sezonu przyjechał do nich jakiś facet, jak siarka chłop, i nie odstąpił na krok.

—Pewnie narzeczony.

—Nie, krewny. Nazywali się po imieniu.

—No, więc ty go wyzwaleś i zabiłeś...

—Jakże bez powodu? Dałem za wygraną i wyjechałem, ale mam plan obmyślonny, niezawodny.

—Ciekawym usłyszeć ten twój plan pierworodny! — sztydził Schoneich.

Croy-Dulmen zrazu słuchał zawstydzony.

Herbert pokazał się rozumniejszym od niego.

Była to hańba, skaza na opinii.

Ale w miarę opowiadania uspokoił się zupełnie. Przeciwnik, wedle wyrażenia barona Michała, zjadł mydło. Więc hrabia uśmiechnął się lekceważaco, sięgnął po ananas z kosza i począł go krajać na wety. A Herbert roztaczał swój plan.

(Ciąg dalszy nastąpi)



"Cztery Minuty Szczęścia" w Życiu Carusa

CZŁOWIEK, KTÓRY NIE ZNAŁ RADOŚCI

Burzliwe koleje losu. — Caruso robotnikiem fabrycznym. Pierwsze występy w godzinach udreki. — Głód częstym gościem. — Decydujące spotkanie. — Na drogach sławy. — Historia o futerku myśliwskim. — Dlaczego Caruso był nieszczęśliwym.

W piętnastą rocznicę śmierci króla śpiewaków Carusa, ukazała się na wiedeńskim rynku księgarskim ciekawa książka Pierre Keya o życiu Carusa, odsłaniająca sensacyjne wprost szczegóły, rzucające snop światła na "dołę i niedolę" tego największego śpiewaka. Autor przedstawił na podstawie zebranych nowych materiałów, życie Carusa, w którym więcej było cierpienia, niż róż.

Początki kariery Carusa były tak smutne, że nie dawały najmniejszej podstawy do optymizmu. Po występach w prowincjonalnych teatrzykach postanowił Caruso wyjechać do Neapolu. Miał równo 12 centów w kieszeni. Traf chciał, że w dniu jego przyjazdu zachorował pierwszy tenor — i dyrekcja szukała gorączkowo zastępcy.

Caruso wykorzystał sytuację i otrzymał 25 franków za występ. Suma ta oczarowała go poprostu, nigdy bowiem jeszcze takiego honorarium nie otrzymał. W dwa lata później, kiedy jego "wartość" poszła w górę, wyjeżdża do Kairu. Na okręcie urządza koncert, a młodzi anglicy rzucają mu do kapelusza sto funtów.

Po powrocie do Włoch, otrzymuje już 800 lirów miesięcznie. Potem następuje wyjazd do Ameryki — a w ślad za nim bogactwo, sława, tryumfy. Do roku 1920 zarabiał na śpiewaniu do płyt gramofonowych 825,000 dolarów. Dwa lata następne przynoszą mu rentę z tych płyt w wysokości 400,000 dolarów. Niestety, nie było mu już danem z nich korzystać.

Młodość wielkiego artysty minęła w warunkach bardzo smutnych. Wraz z ojcem pracował w fabryce w Neapolu, jako pomocnik magazyniera. Z zamiłowaniem jednak śpiewał w chórze kościelnym, a także brał chętnie udział w amatorskich przedstawieniach. Później śpiewał w miejscowościach kąpielowych w okolicach Neapolu — i co mu goście rzucili na estradę, to było jego zapłatą. Goście nie byli jednak bardzo hojni i Caruso walczył z niedostatkiem. Na jednym z takich koncertów, które odbywały się w ogrodach restauracyjnych, był obecny sławny wówczas baryton Edward Misiane. — Ten odrazu zainteresował się głosem śpiewaka. Znajomość ta stała się decydującym czynnikiem w przyszłej karierze Carusa. Często potem o nim wspominał i zawsze z wielkim uznaniem i wdzięcznością mówił o swoim odkrywcę.

Dzięki też niemu dostał się do Ameryki. W operze "Metropolitan" był w pierwszym roku niczem innym, jak tylko jednym z wielu tenorów. Ale już w następnym sezonie stał się sensacją. Jego honoraria wzrastały fantastycznie. — Otrzymywał minimalnie 3000 dolarów za występ. W Hawanie, honorarium zostało znacznie zwiększone. Publiczność chciała za wszelką cenę słyszeć Carusa. Impresarjusz ustalił ceny biletów 20 dolarów za najtańszy bilet, a Caruso o-

trzymał 10,000 dolarów za wieczór. — Dochody Carusa stawały się wprost fantastyczne. Sam podatek dochodowy wynosił 173,933,70 dolarów.

A jednak Caruso nie był szczęśliwym. Powtarzał chętnie powiedzenie Bismarka "że gdy liczy szczęśliwe chwile swego życia, nie może więcej znaleźć jak 5 minut szczęścia". "Ja miałem może tylko cztery takie szczęśliwe minuty w swym życiu" mawiał Caruso do swoich przyjaciół z melancholijnym uśmiechem. Posiadał wspaniały pałac w Wenecji — najkosztowniejsze zbiory antyczne — sławę i bogactwo — ale nie miał ani godziny spokoju. Jego anioł stał się zarazem i jego demone. To był jego... głos. Żył w ciągłej obawie, że ten kapryśny despotą zawiedzie. Gnębiła go manja prześladowcza przed zaziębieniem. Przez całe życie nie otwierał nocą okien swego mieszkania, spał zawsze przy drzwiach zamkniętych. Zapytał go raz pewien dziennikarz o jego sukcesy:

— Moje sukcesy? — zawołał Caruso poruszony. Chcesz pan powiedzieć: moje nieszczęście. Nie znam ani powodzenia ani sukcesów. Jestem "marką muzyczną", którą wykorzystuje impresarjusz. Mnie nie wolno mieć nawet kaprysów. Muszę całe życie patrzeć, by najmniejsze ziarno prochu nie zepsuło mojej "maszyny".

Kilkakrotnie musiał Caruso przechodzić operacje gardła. Konkurenci wykorzystywali te okazje, by w świat głosić: — "Caruso skończony". Cóż znaczący orderzy Victoria, Santa Maria i spadający deszcz ciągłych odznaczeń? Artysta nie był ze siebie zadowolony.

Role heroiczne, do których tak tęsknił, przekraczały granice możliwości największego na świecie "tenore lirico".

I nie był szczęśliwym — i nie nie zajmowało go w życiu...

Przyroda zupełnie nie działała na Caruso. Nie odczuwał jej czarów. Nigdy nie czytał Caruso książek, lubiał tylko lekkie rozrywki. Namietnie rysował karykatury.

Jego długoletnia towarzysząca życia Ada Giadetti, matka jego synów, uciekła mu z jakimś szoferem. Lata całe cierpiał artysta, nie mogąc znaleźć spokoju. W Nowym Yorku, po latach, odwiedziła go Ada — ale tylko po to, by wy dostać od niego pieniądze. To bolało artystę. Bo Ada, to była jego towarzysząca młodości, z nią śpiewał pierwsze arje, z ciężkich chwilach była przy nim...

Ile razy przyjeżdżał do Neapolu, wędrował chętnie ulicami, gdzie znajdowały się żelazne studnie. Jako chłopak pracował w fabryce Palmieri, przy wykonywaniu tych studni.

Cieszyło go po latach, że jego rodacy mogli przy tych studniach ugasić pragnienie.

... Ale on swego pragnienia nigdy nie ugasił...

Uśmiech nigdy nie zajaśniał na twarzy człowieka, któremu życie wszystko przyniosło w dani...

Nie Mam Żalu do Nikogo



Znowu Śmiałe Wyprawy

Czy Uda Się Odzyskać Stracone Klejnoty Cesarza Maksymiliana?

OD CZASU kiedy statkowi nurkowemu "Artiglio II" poszczęściło się z wraku "Egipt" wydobyć kilkadziesiąt bezułek złota, od kiedy prace przy wydostawaniu z głębin morskich pod Abukir floty Napoleona rokuja najlepsze nadzieje, a widoki na wyłowienie skarbów "Lusitani" z dniem każdym coraz bardziej się konkretyzują — amerykańscy "łowcy szczęścia" różnego autoramentu rozpoczęli gorączkową działalność.

W tych dniach z Jersey City wyruszył czteromasztowy szkuner "Constellation", kierując się ku przylądkowi Virginia Capes, aby wydobyć spoczywające tam na dnie morza skarby, oceniane przez historyków i — wróżbitów, na trzydzieści milionów dolarów. — Wśród tych skarbów znajdują się mają bezcenne klejnoty koronne cesarza Maksymiliana. O klejnotach nieszczęśliwego cesarza brazylijskiego, już przed wielu dziesiętkami lat wiadano, że znajdowały się na okręcie "Merida" i wraz z nim pochłonięte zostały przez fale morskie. Jednak o bliższych szczegółach nie zdołano się niczego pozytywnego dowiedzieć, a wszelkie próby wydostania odnośnych informacji od księżniczki Charlotty, małżonki rozstrzelanego w Meksyku w 1867 roku cesarza Maksymiliana, były bezowocne, gdyż umysł nieszczęśliwej

kobiety, od czasu tragicznej śmierci męża, pozostawał stale w omroczeniu. Jak wiadomo, Charlotta zmarła w 1927 roku w prywatnym sanatorium, w pobliżu Brukseli.

Chociaż o skarbach cesarza Maksymiliana nie wiadano, to jednak nie mniej jak pięciokrotnie podejmowane były wyprawy, celem odnalezienia wraku "Meridy". Ale bóg Neptun szczególnie zazdrośnie strzegł dotąd szczątków tego okrętu. Nietylko "zamaskował" kadłub statku wodorostami, mułem i muszlami, ale i postawił na jego straży wściekłe wichry huraganowe, szalejące tam jak nigdzie na świecie.

Jak z notatek prasy handlowej w Jersey City wynika, związek armatorów, których własnością jest statek "Constellation", założył towarzystwo eksploatacyjne z kapitałem \$250,000. Za pieniądze te nabyto pierwszorzędną sprzęt nurkowy, który wystawiony był na pokaz na pokładzie nurkowca, przed jego wyruszeniem na wody meksykańskie. Można tam było podziwiać olbrzymich rozmiarów kłosz nurkowy oraz nowego pomysłu ekwipunek, dający wodolazom możliwość swobodnego pracowania w głębokości do dwustu metrów. Aparaty te nowe są tak skonstruowane, że umożliwiają nurkom wykonywanie robót pod "kloszem" w

ciągu szesnastu godzin. Jeżeli nowy sprzęt nurkowy spełni pokładane w nim nadzieje i poszukiwaczom uda się wydobyć z kadłuba "Meridy" po-grzebane tam kosztowności, to proceder wylawiania "złota morza" pozyska sobie bez wątpienia wkrótce nader licznych zwolenników. Jak stwierdzono, wrak "Meridy" spoczywa w niezbyt wielkiej głębokości, bo wynoszącej zaledwie czterdzieści metrów.

Naogół, poszukiwanie cennych kruszców, spoczywających na dnie morza w rozbitych okrętach, jest przedsięwzięciem nie tylko niezmiernie uciążliwym, ale i bardzo kosztownym. Rzecz inna, że w razie pomyślnego wyniku, poławiacz może w krótkim czasie stać się wielokrotnym milionerem. Jedną z firm włoskich wyspecjalizowała się w tym przemyśle. Prowadzi ona ścisłą ewidencję wszystkich zatoniętych statków. Na olbrzymiej, specjalnie ad hoc sporządzonej mapie morskiej, miejsc katastrof okrętowych uwi-docznione są różnobarwnymi chorągiewkami. Chorągiewek tych jest obecnie około pięciu tysięcy, a wskazują one pozycje wraków, tak statków pasażerskich, jak towarowych, oraz zagłowców. Z tych wraków, około czterdzieści kryje w sobie skarby, warte odzyskania.

ROZBITKI

—Potworne są te rekiny!
—Sądzi pan, że są to może sardynki... w oliwie?

Dla Naszych Najmilszych Dla Działwy i Młodzieży

Odważny Stach

ZYL w pewnym mieście Stach — zuch, co z męstwa słynał wszędzie; nie bał się wróbi ani much, nawet koguta na grzędzie!

Lecz kiedy kogut na płocie piał i w skrzydła bił rozgłośnie, nasz zuch na całym ciecie drgał i zmykał, gdzie pieprz rośnie. Śmiał się więc z niego cały świat i kpili rówieśnicy.

Aż raz... gdzie nasz wyjechał chwyt do pięknej okolicy! Wędką... gonitwy... piękny czas — wszystko nęciło chłopca, ale najwięcej pociągał las, przyroda chłopcu obca!

Lecz kiedy leżał w cieniu drzew, doznał raz wielkiej trwogi; sunął ku niemu lew — zię lew, słowem jakiś zwier srogi: czerwono-rudy na nim włos z szypułkowatym odwołkiem!... ogromna paszcza... długi nos — i groźnie błyskał okiem! Na dużej głowie rogi dwa, przytem potężne kleszcze...

Ach, — jęknął Stach. Bestja ta gotowa zjeść mnie jeszcze.

Jak nie uderzy w straszny krzyk, jak echo nie odpowie!...

Na głos przybiega mama w mig z troską o syna zdrowie! Pytają chłopca, co mu jest? Lecz ten znaczący zrobił gest i wskazał na potwora.

— O, tam! tam w trawie! — wołał Stach z uczuciem wielkiej trwogi, tam sześciorożny siedzi strach, co trąbę ma... i rogi.

— To słon zapewne! krzyknął ktoś. Już Witek strzelbę niesie... Naraz — przemknęło w trawie coś — zamiast strachu w lesie śmiech się rozdzwoił wszedł i wzdłuż, w kąt poszła dubeltówka!

Czy wiecie co to był za zwier? — Zwyczajna leśna mrówka!...

Niemal wstydu doznał zuch, nie mało poniżenia; od lez gorących nos mu spuchł!

Lecz tu się postać rzeczy zmienia, bo od tej pory gdzieś przepadł strach, co nieodstępnym był stróżem — i nasz bohater mały Stach, przestał naprawdę być tchórzem.

PAMIĄTKI WARSZAWY

W Warszawie jest plac, nazywający się Saski. Dlaczego się tak nazywa? Oto dlatego, że stanowił dziedziniec pałacu przed kilkuset laty wzniesionego przez króla, który z Saksonii pochodził. Pałac ten, częściowo przerobiony, dotąd istnieje i nosi miano Pałacu Saskiego, tak samo, jak ogród do niego przylegający.

Dawniej dziedziniec pałacowy, później otwarty plac był miejscem ćwiczeń wojska polskiego. Kiedy wojsko polskie istnieć przestało, twarda ręka ciemniejszy postawiła na tym placu sobór prawosławny. — Wzniosła go umyślnie na najpiękniejszym miejscu Warszawy, w środku miasta, aby przytłoczyć je olbrzymiami rozmiarami i nadać stolicy polskiej charakter bizantyjski. Świeciły zdaleka pożłocane kopuły przez dwadzieścia lat budowanego soboru, głosząc światu, że Moskal tu panuje.

Lecz przyszedł rok 1914-ty a z nim wielka wojna. Jutrzenką swobody zaróżowiło się niebo nad Polską. W kilka lat później zajaśniała wolność pełnym blaskiem. I wtedy wielki, ciężki sobór przestał

szpecić ziemię polską. Powoli zaczęto kruszyć mury cerkwi.

Naprzeciw ruin i gruzów soboru stanął pomnik, który będzie zawsze widomym znakiem niepodległości Polski, pomnik bohatera Józefa księcia Poniatowskiego.

A za pomnikiem sławnego bohatera wznosi się grób nieznanego nikomu bojownika o wolność ojczyzny; zwłoki jego przestał Lwów, stary, dzielny gród kresowy. W cichym skupieniu, ranną porą przyjęła je Warszawa w dzień zaduszny 1925 roku i po uroczystym nabożeństwie złożyła pod kolumnadą pałacu Saskiego na wieczny spoczynek.

I tak pozostaną już tutaj z sobą na zawsze wódz i żołnierz polski.

Młodzież związkowa ze Stanów Zjednoczonych podczas swych wycieczek do Polski spieszy przed pomnik i płytę mogilną a stojąc przy niej, o garnia myślą i sercem tych wszystkich, którzy życie Ojczyźnie w ofierze złożyli, odwołując się w skupieniu słowa: A którzy w srogim padli boju, Niechaj odpoczną dziś w pokoju.

DOBRE RADY

Nóż:

Czy jesteście mali,
Czy też duzi —
Nie kładźcie mnie do buzi.

Widelec:

Od tego jestem ja,
Niech każde dziecko
W pamięci ma!

Łyżka:

Żeby ci się miano
Gapia nie dostało,
Trzymaj-że mnie zgrabnie
A nie garścią całą.

Serwetka:

Cheesz być czystym chłopcem
Lub czystą panienką?
Nie zapomnij o mnie,
Miej mnie wciąż pod ręką.

Szklanka:

Kiedy ze mnie pijesz,
To nie "siurbaj" proszę,
Bo tego nie znoś.

Chleb:

Nie łykaj łapezywie
I poządnie żuj,
Jeśli chcesz być zdrowy
Przyjacielu mój!

Krzesło:

Czy są w domu goście,
Czy też jesteście sami,
Siedz-że prościuteńko
Nie kiwaj nogami!

Stół:

Gdy rad naszych usłuchacie,
Przyjaciele mali,
To będziecie tak miłutko
Zawsze wyglądali.

CO CZYNI DOBRA UCZENICA?

Dobra uczennica utrzymuje w porządku książki i zeszyty szkolne a także musi starać się, aby jej sukienki były czyste, główka porządnie uczesana, rączki, uszka i szyja czyściutko wymyte. Nie ta sukienka jest ładna, która jest strojna i kosztowna, ale nawet najtańsza, jeżeli jest czysta.



Trzydziestu Kolegów z Polski

Felek

Z Zagłębia Dąbrowskiego.

Mówi mróz: "ja wszystko zamroże!"

Mówi zima: "ja wszystko wyziębie!"

"A, nieprawda, bo my mamy węgiel!"

Odpowiada Dąbrowskie Zagłębie.

"Biednym ludziom damy dużo węgla,

Roześlemy go na wszystkie strony,

Całe góry czarnego węgla,

Całe pudy, tony, wagony.

Niech ten węgiel wszystkich ogrzewa,

Niech się w piecach wesoło pali.

Na to przecież są te kopalnie,

Które w ziemi tu wykopali!"

Felek zna czarne szyby kopalni,

I zna całe Zagłębie Węglowe,

Felek zna Katowice, Sosnowiec,

Zadymioną, fabryczną Dąbrowę.

Felek wie, jak piece i kotły

Grzeje siłą ciepła i wielką,

Felek widział, jak kopie węgiel

Polski górnik, dzielny ojciec Felka!

Przygoda Anusi

POSŁUCHAJCIE, co opowiada pewna dziewczynka, jakiej na imię jest Anusia. "Mama kupiła mi na imieniny biały kołnierzyk i czerwoną kokardę, taki krawat.

Na drugi dzień ubrałam się w kołnierzyk i krawat i poszłam do szkoły.

Siedzę w ławce i słucham, co Fela do mnie mówi, ale myślę, że ona na mnie dlatego patrzy, że mam ładny krawat i biały kołnierzyk.

O, i Mania na mnie patrzy i Janek... Wszystko to dlatego, że jestem tak ładnie ubrana.

Aż tu Fela zaczyna się śmiać i mówi:

— Oj, Anusia sobie dzisiaj źle noszek umyła! A może chusteczki do nosa zapomniała!

A Mania i Janek wtórują jej do śmiechu.

Oj, jak ja się zawstydziłam! Ja myślałam, że oni patrzą na mój strój, a oni na mój brudny noszek patrzyli.

Jak przyszedłam do domu, to powiedziałam Mamie o wszystkim.

A Mama na to odrzekła: Kto jest zarozumiały, to najczęściej potem za to odpokutować musi.

Pobudka

Nam potrzeba wytrwałości,
Dzielnej pracy rąk...
Wielu nas, jest, więc utwórzmy
Jeden wspólny krąg.
I potrzeba nam odwagi,
Zapału i sił,

Aby każdy z nas do czynu
Zawsze zdolny był,
Nam potrzebna silna wola
I niezłomny hart.
A kto hartu tego niema
Ten niewiele wart!

POD PARASOLEM

Ranek był pochmurny i Ewcia zasnęła. Trzeba się przedko ubierać, bo do szkoły daleko.

— Masz tu Ewciu śniadanie, włóż je do kieszeni — mówi mama. — A tu masz parasol, bo deszcz ze śniegiem zacinia.

Ewcia jest bardzo dumna z parasola, cała się pod nim chowa.

Droga śliska jak szkło. Nóżka Ewci to w bok jedzie, to znowu naprzód. Śnieżek osiada na parasolu, krople deszczowe wypukają na nim: tuk, tuk.

Wtem: buch! Parasol przechylił się na bok od silnego uderzenia i upadł na ziemię. Ewcia się ogląda. Za nią stoi Mietek, syna sąsiada i lepi nową kulę ze śniegu.

— Przystaniesz? — woła dziewczynka na pół z płaczem.

— Nie przestanę — śmieje się łobuz.

Nagle słychać dźwięk; to dzwonek szkolny woła dzieci. Ewcia zamyka parasol, i biegnie jak może najprędzej po śliskiej drodze.

Taki masz duży parasol — mówi nauczycielka, a wyglądasz, jakbyś wyszła z pod rynny.

— A bo proszę pani, ten Mietek... zaczyna Ewcia gniewnie, ale zaraz milknie. Nigdy "skarżypyta" nie była i nie będzie! Przygląda mokre włosy. Czapkę i szalik wiesza, płaszcz rozpościera na wieszadle i idzie do ławki. Godziny mijają miło i szybko.

Po skończonych lekcjach Ewcia ubiera się powoli i spogląda na Mietka, żeby sobie pierwszy poszedł. Ale Mietek coś grzebie się z ubieraniem;

szuka czapki i wreszcie wyciąga ją z kąta; mokry szalik wyдостаје z kieszeni, a palto mokre wsuwa na siebie.

— Psik, psik, kachu, kachu — kicha i kaszle przytem, a co spojrzy na dziewczynkę, to brzydtko się wykrzywi.

Więc Ewcia wychodzi pierwsza. Otwiera parasol i znowu może się śmiać z deszczu i śniegu.

— Psik, psik, kachu, kachu! — słyszy nagle za sobą.

— Już idzie... Ach, ty brzydki chłopaku! — Pewno znowu rzuci... — mruczy Ewcia i ogłada się za siebie.

Ale Mietkowi odpadła chęć do figlów, rece schował do kieszeni, skulił się. W tej swojej czapce i w kusym płaszczku, wygląda jak szara, zmożona kura.

— Kachu, kachu — znowu się rozlega.

Ewcia przystaje. Już Mietek jest koło niej, już przed nią... Boże, jaki on ma cienki, wytarty paltocik. Z pewnością deszcz przez niego przecieka.

Ewcia podbiegła i zrównała się z Mietkiem, aby swoim parasolem osłonić skurczoną figurkę Mietka.

On spogląda boczkiem, zrazu niedowierzająco, a potem tak jakoś miło i uśmiecha się.

— Tuk, tuk, tuk! — wypukają krople deszczu na wierzchu wielkiego parasola, a z pod niego wtórują mu dwa głosiki:

Siedzimy, siedzimy pod parasolem,

Mamy schronienie przed panem deszczkiem.

Padaj sobie deszczu, spływaj strumieniem,

Przyjdziemy do domu z suchym odzieniem!

Dla Nauki i Rozrywki

Łamigłówka.

+	—	—	—	—	—	—	—	—	—
+	—	—	—	—	—	—	—	—	—
+	—	—	—	—	—	—	—	—	—
+	—	—	—	—	—	—	—	—	—
+	—	—	—	—	—	—	—	—	—
+	—	—	—	—	—	—	—	—	—
+	—	—	—	—	—	—	—	—	—
+	—	—	—	—	—	—	—	—	—
+	—	—	—	—	—	—	—	—	—
+	—	—	—	—	—	—	—	—	—

Na miejsce krzyżyków i kresek wpisać litery wyrazów o następującym znaczeniu: 1. pogromca Turków pod Wiedniem; 2. nazwa oceanu; 3. imię spieszczone żony króla Sobieskiego; 4. kraj rodzinny; 5. żołnierz Legionów Piłsudskiego; 6. lekarz chorób ocznych; 7. inaczej depeza.

Litery wpisane na miejsce krzyżyków dadzą nazwę aparatu, służącego do latania.

Rozwiązanie z poprzedniego tygodnia: — groby; Toruń; lalka; pięta; jutro; stary. Wyraz środkowy: Orleża.

Matematyka Szczęścia w Raju Bolszewickim

Mecanizacja i zniwelowanie. — Unicestwienie potrzeb indywidualnych. — Różnica pomiędzy Beethovenem a komisarzem bolszewickim. — Propaganda szczęścia wśród nieszczęśliwych mieszkańców Marsa. — Kiedy wszystkie nosy będą równe? — Ludzie jako numery. — Muza w kajdanach. — Wielki ideał niewoli.

Zmaterializować radykalnie i ostatecznie społeczeństwo, zrationalizować je aż do wyprania z duszy wszelkich atawistycznych i romantycznych "naleciałości" — podciągnąć pod strychulec powszechnej socjalizacji i przeciętności wszystkich ludzi, bez względu na ich różnice indywidualne — różnice te zniwelować do szczytu i unicestwić — oto, co jest ideałem zacietrzewionych fanatyków nieszczęsnej chimery komunizmu.

Można być najrzetelniejszym demokratą, hołdować pięknej i wzniosłej idei braterstwa, pracy i zniesienia wszelkich piekących krzywd społecznych, ale jak można nie widzieć tego całego bogactwa różniczkowań indywidualnych w przyrodzie, zapomnieć, że na świecie niema nawet jednakowych dwu listków, dwu twarzy, głosów ludzkich — że niejednakie są te "hieroglify życia", każdemu z nas na dłoni przez los nakreślone, nierówne nasze zdolności, nie ta sama siła woli i fantazji — że są ludzie-zwierzęta i ludzie, na których spływa łaska Boża najwyższych natchnień, najświeższych objawień. Nawet ze stanowiska przyrodniczego (nie tylko moralnego, czy duchowego) można śmiało powiedzieć, że różnica, jaka zachodzi między takim Beethovenem n. p. a jakimś tam komisarzem bolszewickim, jest stanowczo większa, aniżeli między tym komisarzem a... małpą.

Tej oczywistej prawdy bolszewicy uznać nie chcą. Ich celem jest "szczęście całej ludzkości", a to szczęście zostanie osiągnięte tylko wówczas, gdy nastąpi nie tylko upaństwowienie ziemi, fabryk, domów, lecz i powszechna niwelacja wszelkich indywidualnych myśli, uczuć, dążeń, wciśniętych w jednakowy mundur i maszerujących pod bębem jednej jedynej, dla wszystkich jednak obowiązującej doktryny.

Toteż tego rodzaju bezsensowy pogląd prosi się wprost o satyrę, którą wykazała całą niedorzeczność owych mrzonek, opierających się na ignorancji natury i indywidualności ludzkich.

Satyra taka powstała pod piórem jednego z emigrantów rosyjskich i nosi krótki, ironiczny tytuł "My".

Eugeniusz Samiatin, zanim się wyratował z "raju" bolszewickiego, odczuwał przez dłuższy czas na własnej skórze wszelkie "dobrodziejstwa" systemu Sowdepia.

Książka Samiatina składa się z czterdziestu memoriałów, napisanych przez "D 503". — Tak się nazywa jeden z najwybitniejszych mężów, stanowiących główne podpory "nowego i szczęśliwego społeczeństwa".

"D 503" zbudował olbrzymi okręt powietrzny w celu szerzenia propagandy matematycznie doskonałego szczęścia wśród nieszczęśliwych mieszkańców Marsa, Wenus i innych planet.

Rzecz dzieje się w tysiąc lat po nas...

Na ziemi zapanowało szczęście powszechne. Zrationalizowane już jest wszystko do szczytu, socjalizacja przeniknęła już wszystkich do sa-

mego szpiku kości. Ziemia cała — to jedne wielkie Stany Zjednoczone. Ludzi takich jak dawniej już niema.

Istnieją tylko numery męskie i żeńskie. Życie numerów uregulowane jest planem godzin, tak precyzyjnym i doskonałym, że stanowi on wogóle największe arcydzieło literatury światowej.

"Ranga" dla wszystkich numerów jednaka, niema wśród nich wyższych ani niższych.

Wszystkie mieszkają w jednakowych szklanych ubikacjach, wstają o tej samej godzinie, w jednej i tej samej minucie biorą łyżki do ust, żują potrawy w tym samym czasie i o tej samej minucie kładą się spać.

Wszystkie numery są integralnymi i ważnymi częściami olbrzymiej maszyny państwowej.

Nauka postępuje wciąż naprzód i prawdopodobnie już za jakieś lat pięćdziesiąt dojdzie ona do takiego stopnia rozwoju, iż śmiało będzie można twierdzić, że "wszelkie nosy są równe".

Tak przynajmniej sądzi "D 503" w memoriale 29...

Rozumie się, że każdy numer ma czułego "opiekuna", przed którego okiem nie się ukryć nie może. Skutkiem tego wielkie biuro opiekunów doskonale wie, co się dzieje na świecie.

Państwu podporządkowane jest wszystko — nawet poezja. Siła poetyckiego słowa była w dawnych czasach bezużytecznie trwoniona. Poeta pisał, co mu się żywnie podobało. "My natomiast — szczyt się "D 503" — którzyśmy ujarzmiли oceany, że legły nam pokornie do stóp, jak zwierzęta domowe, trzymamy w jarzmie też i niesforne żywioły poezji. Poezja przestaje być śmiesznością i karygodnym kwileniem słowików i zakończonych, niedorzeczna i bezcelowa lamentacją rozmaitych społecznych tęsknot i jest nareszcie tem, czem być winna, wypełnieniem służby państwowej. Poeci piszą tylko na specjalne zamówienie "Wielkiego Dobroczyncy" lub też "Biura Opiekunów". Powstała w ten sposób genialna i nieśmiertelna tragedia p. t. "O tych, co się spóźniają do pracy" jakoteż równie nieśmiertelne "Pieśni o higienie picinowej", lub "Antologia wyroków sądowych".

W państwie numerów o małżeństwie niema mowy. Składowe części maszyny państwowej można na jej specjalne życzenie zezwolić na krótki czas, by wraz z inną częścią składową zatroszczyła się o potomstwo. Przeznaczone na ten czas dnie, godziny i minuty muszą być ściśle przestrzegane. Te czynności przeznaczone dla utrzymania gatunku ludzkiego dokonywują się w specjalnych ubikacjach o szybach matowych. Co do czynności tych istnieją jednak wśród kierowników Stanów Zjednoczonych Numerów podzielone zdania.

Niektórzy utrzymują, że objawiają się tu pewne resztki indywidualnych skłonności i uczuć, które jako odziedziczone po przodkach, należy bezwzględnie tępić.

Lecz prędzej czy później — pisze "D 503" — znajdziemy i dla tych niepożądanych ob-

Wygląda, że będzie za co dziękować w tym roku!



jawów odpowiednią formułę. Te stracone minuty muszą być uratowane dla wielkiego Planu Godzin. Tajemnica szczęścia w nowym społeczeństwie Numerów polega na urzeczywistnieniu ideału niewoli. Maszyna może tylko wówczas funkcjonować, gdy jej części nie mają żadnych kaprysów wolnościowych. Wolność jest irracjonalna, jest fantazją, zbrodnią. Gdzie niema wolności, tam niema i zbrodni. Człowiek ma do wyboru pomiędzy szczęściem bez wolności a wolnością bez szczęścia. Nasze "Zjednoczone Stany Numerów" wybrały szczęście i wszelka wolność zanikła.

Nie można jednak zaprzeczyć, że od czasu do czasu nawiązują nowe społeczeństwo poważne choroby, takie n. p. jak "duchowa kultura", lub "miłość" i inne tego rodzaju atawizmy, z powodu których maszyna traci regularność ruchów. W krytycznym jednak momencie Dobroczynca i Biuro Opiekunów znajdują ratunek: chore numery kładzie się na stół operacyjny, gdzie wycięty im zostaje centralny nerw fantazji.

Pacjent wstaje zdrowy, zagrożone szczęście całości zyskuje znowu swą matematyczną podporę i jednostajny zegarowy chód maszyny państwowej rozlega się w nieskończonej monotonii absolutnie doskonałej pustki.

WOJOWNICZA NIEWIASTA

— Co też pani robi, pani Kopycińska?

— Niech się pani o nic nie boi, ja tylko tak na postrach, bo inaczej to on mi nie chce opuścić trochę na towarze.

Perła Dżokejów Woli Jeździć Tramwajem

— Pan mówi, że konna jazda, to jest przyjemna rzecz? — pokiwał z politowaniem głową pan Buterman. — Jak dla kogo. Ja osobiście wolę tramwaj, niż konia. Raz próbowałem i mam dosyć.

— Koń pana zrzucił?

— Czy on mnie zrzucił, czy ja sam spadłem, to nie wiem. Ale dwa tygodnie leżałem w szpitalu.

— Bo koń, jak poznaje kiego jeźdźcę, to bryka.

— Co znaczy poznaje? Przecież ja wszystko zrobiłem, żeby on nie nie poznał. Jak zostałem z nim sam na sam, to mu śmiało spojrziałem w oczy i powiedziałem ostro parę słów, żeby widział, że się go nie boję.

— Koń! Niech koń nie myśli, że jestem frajer! Stary dżokej jestem, psiakrew!

Nagadałem mu dobrze. Ale mówiłem do niego "niech koń" bo nie chciałem go tak od razu tykać.

Ale pan myśli, że on się przejął? Uśmiechnął się ironicznie i ja wyraźnie czytałem w jego oczach:

— Ty jesteś dżokej? Kakuś jesteś nie dżokej!

Mnie to zadrasnęło ambicję i ja, niewiele myśląc, podszedłem energicznie, żeby zacząć wsiadać. Ale jak tylko wsa-dziłem nogę w strzemie, ten koń skoczył w bok i ja na jednej nodze musiałem skakać za nim. Ze strachu się podsa-dziłem z całej siły i stał się cud. Nie wiem jak, nie wiem

skąd, się znalazłem nagle na koniu...

Słabo mi się zrobiło. Nie byłem zupełnie przygotowany. Ostatecznie przecież chciałem wsiąść. Ale nie tak nagle.

O zejściu mowy nie było, bo już koń ruszył. Na szczęście szedł wolno. Ale dokąd, to tylko on wiedział. Bo ja siedziałem cichutko, jak mysz i się bałem odetchnąć, się bałem dotknąć mocniej, żeby ten koń nie pomyślał, że ja chcę galopować.

I tak wyjechaliśmy na drogę gdzie było pełno znajomych. Każdy się mnie pytał, dokąd jadę. I co ja mogłem odpowiedzieć?

— Ja wiem dokąd? Spytaj się pan konia.

Ale w pewnej chwili zobaczyłem dwie znajome. I się chciałem trochę popisać. Chciałem im pokazać, że nie koń mnie prowadzi, tylko ja konia. I leciutko ubodłem go obcasami w bok. Tak, dla kawału.

Ale czy taki koń się zna na żartach. Poleciał na zbity łeb i ja spadłem i mnie od razu odwieźli do szpitala.

Wierz mi pan! Koń to jest dobry dla konnego policjanta! A nie dla człowieka przyzwyczajonego do jazdy tramwajem.

Związek N. P. jest organizacją narodową i społeczną, utworzoną dla dobra wychodźstwa oraz wszystkich swych członków.

Obecna Wartość Cywilizacji a Fizyczne Bóle Ludzkie

Pisze

Roman Hanasz, Europejski Aptekarz.

Bezkarnie głosi się, że należy ludzkość skierować na łono natury. Nudyści, mimo czynionych restrykcji, mnożą się, choć nie barczo.

Mówiąc językiem popularnym, cała ta sprawa przedstawia się jako awantura pierwszej klasy.

Żyjemy w 20-tym wieku, a są propagatorzy myśli wrócenia do czasów, kiedy nasi przodkowie chodzili na czterech, skakali po drzewach kiedy ich gonili lew lub tygrys, albo ich przestraszyła mała myszka, wypróżniali żołądek, kiedy parcie było silne i zaspakajali swą chuć, kiedy taką mieli ochotę. Gdy swym uczuciom i chęciom uczynili zadość bez jakiegokolwiek ceremonii miłosnej, nie oglądając się nawet, szli dalej bez troski.

Nie chcę opisywać ich wyglądu, choć obraz tych pierwotnych ludzi jasno widzę przed sobą, gdyż mogłoby to nastroić czytelników melancholijnie.

Powiem jedynie na pocieszenie, że wszystko to odnosi się do czasów, kiedy datuje się początek antropologii, czyli czasów przedhistorycznych, a historia ludzkości zarekordowana jest dopiero 6000 lat, zaś świat i ludzie istnieją już miliony lat.

Zresztą niema co zazdrościć tym pra-pra-przodkom, chyba tylko tego, że nie znali takich kłopotów, które nam zatruwają życie.

Choć trosk nie znali, to jednak ich życie było krótkie i pełne fizycznych bólów. Gdy zachorowali, nie było doktora, który by ich leczył. Właściwie żyli bez celu i wogóle nie wiedzieli dlaczego umierali. Żadnego też nie mieli pojęcia o wewnętrznym mechanizmie, który powoduje życie.

Dziś każdy przyrodnik i lekarz ma najwyższe uwielbienie dla tego tajnego ustroju w żywym organizmie.

Panująca tam harmonia i porządek, nazywa się zdrowiem, zaś zakłócenie tego porządku nazwane jest chorobą.

Przeważnie bez własnej winy popada człowiek w choroby. Jednak nauka i głęboka wiedza doszły do takiego stopnia, że prawie wszelkie choroby umie ludzki umysł skontrolować, a to dzięki wynalazkom ostatniego wieku, w szczególności zaś ostatniego ćwierćwiecza.

Do chorób, które musiały naszych praocjów doprowadzać do zupełnej wściekłości, a dziś jeszcze ludzkość gnębią, należy na przykład reumatyzm w tej lub innej formie.

Jest rzeczą lekarza doszukiwać się z jakiego wspólnego źródła powstają choroby. — Znaleźć środki lecznicze, to obowiązek

cierpliwego farmakologa-chemika, który bada składniki roślin i przetwarza materię, aby stworzyć nowy produkt leczniczy.

Możliwe, że pierwotni ludzie mniej cierpieli na reumatyzm, niż obecna generacja, ale oni też nie żyli tak długo jak my, a reumatyzm czepta się przeważnie ludzi starszych.

W medycynie nadano reumatyzm chorobom bardzo romantycznie brzmiące nazwy, zależnie od objawów, jak bóle w plecach, osłabiony krzyż pacierzowy, ból w ramionach i kolanach, ból w palcach u nóg i rąk, bolące członki i opuchnięte stawy, dotkliwy ból w mięśniach a ciało świecące: Artretyzm, Ischias, Lumbago, Neuritis.

Różne są zdania co do przyczyn, wyżej wymienionych chorób reumatycznych, w które człowiek popada. Najważniejszą jednak jest rzeczą, że wszelkie rodzaje tej choroby zostały już zbadane.

Obserwacje i badania lecznicze różnych objawów dowiodły, że choroba ta jest powodowana przez infekcję, bądź to wskutek ropiących migdałków lub zębów, które lekarz czy dentysta usunąć musi, bądź też wskutek dłuższego narażenia się w powietrzu ostrem a wilgotnym.

Zmienne powietrze i niepewna zima wymagają silnego zdrowia i hartu, aby nie tylko żyć, ale i zdrowie zachować.

Na infekcję jesteśmy wciąż narażeni, a przyczyną są różne trutyny w naszym organizmie, które utrudniają funkcję nerek aż do przesilenia.

Przez infekcję ustroju organicznego, wytwarza się chemicznie kwasy moczowe, nie wyeliminowany z moczem, który idzie w obieg krwi i osadza się w formie skrzystalizowanej w kostkach, w stawach, mięśniach, tkankach i wzdłuż nerwów, niby tłuczone szkło, powodując szalone bóle.

Wymienione dolegliwości są dowodem, że coś zostało zakłócone w organizmie.

Lekarz usuwa przyczynę zła, które powoduje chorobę. Aby zaś leczyć zły stan zdrowia, lekarz potrzebuje farmakologa-chemika.

Tu powinna być jak najściślej kooperacja, albowiem nie stwarza się wynalazków na zamówienie, gdyż tylko geniusz chemika stworzyć może nową materię.

Choćby lekarze całego świata nagle zawołali, że potrzeba im takiego, a takiego środka, to wszyscy chemicy razem nie umieli by takiego stworzyć środka.

Rzecz dzieje się na odwrót: Geniusz farmakologa-chemika stwarza coś nowego, co reaguje tak a tak. Chemik oddaje swój twór lekarzom, aby zbadali, na co ten nowy produkt im się nadaje. Zanim jednak taka nastąpi chwila, kiedy lekarze nowy produkt dostaną do ręki, to trzeba ogromnego wysiłku mózgowego, przeogromu pracy, aby zbadać różne reakcje nowego tworu. Tu są potrzebne techniczne aparaty, chłódnie, przygotowane grunta — t. zw. humus, ubikacje do sterylizacji, komory, które równą utrzymują temperaturę, tysiące małych zwierzątek, przeważnie szczurów i morskich świnek, setki koni cały sztab ekspertów i ludzi głębokiej nauki we wszelkich dziedzinach.

A wszystko to dzieje się dla zaspokojenia ludzkich potrzeb.

Postęp nauk przyrodniczych jest z dnia na dzień większy.

CO SLYCHAĆ W HANDLU I PRZEMYŚLE

Kongres Ameryk. Przemysłu Rozpatrzy Sprawy Handlowe

Spodziewanem jest, iż stosunek handlu do ekonomicznych i społecznych problemów chwili obecnej zostanie rozpatrzony przez nową "Platformę Przemysłu" na dorocznym zjeździe krajowych przywódców handlu, czyli na "Kongresie Amerykańskiego Przemysłu", jaki się odbędzie w dniach 9-go i 10-go grudnia, r. b.

Kongres taki odbywa się corocznie w połączeniu z doroczną konwencją Stowarzyszenia Krajowych Fabrykantów. — Przestudjuje on te zadania jako kooperację rolniczo-przemysłową; sprawę pracy; rządową kompetencję; rządowe finanse; pokrewieństwo rządu do przemysłu; zabezpieczenie społeczne; taryfy, etc.

Rozsyłając zaproszenia na zjazd, C. M. Chester, prezes Stow. Krajowych Fabrykantów podkreślił:

"Problemy roku ubiegłego to zatrudnienie bezrobotnych i przywrócenie dobrobytu. — Warsztaty pracy są znacznie więcej uruchomione i problem depresji — mamy nadzieję — wkrótce będzie należał do przeszłości. A zatem obowiązkiem naszym jest całkowite usunięcie depresji, tak aby Ameryka posunęła się naprzód ku lepszej przyszłości dla dobra każdej jednostki. Do przystąpienia tej drogi musimy jedynie amerykańskimi sposobami a mianowicie za pomocą kooperacji i zrozumienia, któremu przemysł poświęca wszystkie swoje wysiłki.

Na tym Kongresie przedstawicielem wszystkich dywizyj i geograficznego położenia fabryki, dojdą do korzystnego

Nie wolno tego postępu wstrzymywać przez jakąś kastrość zawodową, co niestety w ostatnich latach się dzieje.

Jedynie farmakolog chemik dostarcza lekarzom i to stale nowej broni, aby byli zdolni zmniejszać ludzkie bóle, udoskonalać diagnozę i umożliwiać rychniejszy powrót do zdrowia.

Cała nasza cywilizacja polega na zdrowiu i na utrzymaniu zdrowia.

Wszystko inne na świecie nie by dla nas nie znaczący, gdybyśmy byli schorzali i nie mieli w sobie radości życia.

Gdy dziś badamy przyczyny śmierci naszych przodków z przed 200 lat i porównamy je z obecnymi statystykami ostatnich 25-ciu lat, to dowiadujemy się, że tylko nikły procent ludzi umiera wskutek chorób takich, które pozbawiały życia ludzi ówczesnych.

Dzięki obecnej cywilizacji i postępowi nauk przyrodniczych i lekarskich, śmiertelność zmniejszyła się bardzo, gdyż umysł ludzki opanował już prawie wszystkie choroby.

Dobrze pomyśleć czasem o obecnym stanie cywilizacji, gdyż to najlepiej nas uświadamia, że cywilizacja ogromnie postąpiła w ostatnich dziesiętkach lat i postępować będzie dalej w przyszłości. Jednak do szczytu cywilizacji dojdzie ludzkość dopiero w bardzo odległej przyszłości.

Tymczasem powinniśmy być wdzięczni, że możemy się cieszyć wyżyną naszej cywilizacji i w sobie mamy radość życia.

programu ulepszenia i odbudowania naszego Kraju".

Człowiek, Cukier i "izmy"

Człowiek jest jedną z najbardziej wytrzymałych kreatur na kuli ziemskiej. Przeżywa on ciężkie zimy, gorące lata, posuchy, powodzie, wielkie braki, wojny, pokoje, etc. I nie jest jeszcze do tej pory na wymarciu.

Oczywiście, jak zwierzęta tak i człowiek dalej może zająć przy mniejszych przeszkodach; również jest doskonalszy w danych warunkach i położeniu. Sprawa tutaj poruszona odnosi się do światowej konsumpcji cukru i cyfr ostatnio zebranych.

Cukier stał się nieodzownie potrzebą człowieka i tak wszedł w ludzkie przyzwyczajenie, iż spożywany jest pod różnymi postaciami. Człowiek nie ogranicza się, jak zwierzęta, które spożywają cukier tylko w naturze. Poniżej mamy zestawienie przeciętnej konsumpcji cukru przez jedną osobę w roku 1935 i przeciętnej ceny za funt tegoż w dniu 15 października 1935 — cyfry są bardzo interesujące.

Kraj	na osobę funtów	Cena centów
Stany Zj.	101.0	5.2
Niemcy	52.2	13.6
Rosja	17.9	32.6
Italia	17.4	22.2
Francja	8.2	8.2
Austria	56.8	11.3
Czechosłowacja	55.1	11.5
Holandia	63.5	13.3
Węgry	23.8	16.2

Jest to jeszcze jeden przykład bardziej wysokiej skali życia amerykańskiego.

Świadczy to o wyższej konsumpcji a niższych cenach cukru, jak również i innych potrzeb, zdają się przewyższać w tym kraju — co daje raczej wiarę w amerykański "izm" niż we wszelkie inne rodzaje "izmów" stosowanych przez inne kraje.

Wychwała Rekord Fabrykantów

New York. — Tendencja złożenia odpowiedzialności za bezrobocie na barki przemysłu fabrycznego, nazwana została "bezgranicznie niemądram" przez Dr. Gus W. Dyer, prof. ekonomii i socjologii przy uniwersytecie Vanderbilt, w artykule przez niego ostatnio opublikowanym.

"Faktem jest" powiedział Dr. Dyer, że "większy procent szczęśliwców-robotników jest dzisiaj zatrudnionych w przemyśle fabrycznym, niż w roku 1929. W roku 1929 robotników zatrudnionych było 20,8 procent we fabrykach". Dziś ilość zatrudnionych robotników we fabrykach wynosi 22 procent".

Dr. Dyer wykazuje, iż skala zatrudnienia w przemyśle fabrycznym dzisiaj nie jest o wiele niższa, niż w tym samym przemyśle w roku 1929. Siedem lat temu ilość osób zarabiających w przemyśle fabrycznym wynosiła 10,176,000 — jak nas informuje Dr. Dyer. W marcu 1936, zatrudnionych było 8,966,000 w tej samej branży przemysłu.

Jest tylko 1,210,000 nie zatrudnionych w przemyśle fabrycznym — utrzymuje Dr. Dyer. "A zatem bezgranicznie niemądrzem jest składanie odpowiedzialności za przemysł fabryczny za to, iż 11,000,000 robotników jest dzisiaj bez pracy".

WYSTAWA ŚWIATOWA W ITALII W ROKU 1941-szym



W programie nacjonalizacji kraju, sponzorowanym przez premiera Mussoliniego, zapowiadaniem zostało, że w roku 1941, odbędzie się w Rzymie wystawa światowa.

Przygotowania już rozpoczęto; wystawa ta ma pobić rekord wszelkich imprez tego rodzaju odbytych w Europie.

Jeżeli się weźmie pod uwagę, iż Rzym pełen jest wspaniałych skarbów z dziedziny sztuki, można przypuszczać, że zapowiedź jej przepychu nie jest przesadzona.

Pod sprężystą dłonią Mussoliniego przeprowadzono już gigantyczne prace nad rekonstrukcją historycznych ruin Rzymu. Starożytne forum, koliseum i wiele budynków, tworzących wspaniały wygląd Rzymu zostały już wykonane.

Celem wystawy jest: danie zatrudnienia tysiącom ludzi na czas pięciu lat a także zgromadzenie dodatkowych funduszy, przez wpływ pieniędzy od zwiedzających wystawę.

Grunta wystawowe rozciągają się na przestrzeni pomiędzy Rzymem a miejscowością nadmorską Ostia. Wzniesione tam zostaną różne budowle na pomieszczenie eksponatów. Budowle te są tak przez architektów planowane, że po skończeniu wystawy będą zamienione na domy apartamentowe lub fabryki.

Główną jednak i przewodnią myślą wystawy, jest zaprezentowanie światu faszyzmu i jego skutków.

HUMOR ŻART SATYRA

Nieudałe Oświadczyny

—Kuba — oświadczył pan Pistolet—najwyższy czas, żebyś się ożenił. W twoim wieku ja już miałem żonę i dwoje dzieci na karku!

—Ojca bierze zazdrość, że ja jeszcze nie mam?

—Mam dla ciebie jedną pannę na oku.

—I ojciec chce ją zważyć ze swego na mój kark?

—Nie żartuj, kiedy ja myślę o twoim szczęściu. Pójdziemy tam dziś, ja pogadam z ojcem, a ty praw pannie komplementy, wybadaj, czy ona jest dobry materiał na żonę.

Na widok niebywale obfitych kształtów panny Rózi, Kuba osłupiał. Odcignął ojca na bok.

—Ojciec chce, żebym ja to wszystko wziął za żonę—szepnął przerażony.

—Tsss. Cicho! Czem kobieta jest ciejsza, tem w pożyciu małżeńskim jest lżejsza....

—I ja ojciec miał na oku? Ja się dziwię, że ojcu oko od tego ciężaru nie pękło!

—Zamknij pysk i idź prawić jej komplementy.

—Dobrze—obrazili się Kuba. —Będę jej prawił komplementy z zamkniętym pyskiem.

Ojcowie wyszli z pokoju, a młodzi zostali sami.

—Mam jej prawić komplementy i zbadać, czy nadaje się na żonę—myślał Kuba. —Ale co jej powiedzieć za komplement?... Co ona ma ładnego?

—Swoją drogą — odezwał się wreszcie—pani ma bardzo ładną... wagę....

Panna zarumieniła się.

—Skąd pan wie? Pan mnie nie ważył?

Nie potrzebuję ważyć—uśmiechnął się z dumą Kuba. —My handlujemy bydlętem, to ja się znam. Na oko mogę powie-

dzieć, że pani ma sto kilo! Piękna waga....

Zapanowało milczenie.

—Co ona ma jeszcze ładnego?—głowił się Kuba.

—Pani musi mieć bardzo ładny charakter pisma—zdecydował się wreszcie.

Skończywszy z komplementami, Kuba rozpoczął badanie. Przytknął twarz do policzka panny Rózi i pociągnął nosem.

—Widzi pani — wyjaśnił zdziwionej pannie—trzeba być ostrożnym. Mój kolega ożenił się z właścicielką mydlarni, to teraz choruje, tak ją czuć napatę.

Poco się ożenił?

—Nie jego wina. Przed ślubem miał katar.

Następnie Kuba objął coraz bardziej zgorszona pannę wpół.

—Hm.... mruknął. —Z pieśczętami będzie kiepsko.

—?

—Jak mąż zechce pannę objąć, będzie musiał dwóch chłopców wziąć do pomocy, żeby zrobili kółce....

Panna Rózia stawała się coraz bardziej czerwona.

—Niech się pani teraz położy i trochę zaśnie—komentował Kuba. —Chcę zobaczyć, czy pani czasem nie chrapie.

—Ależ, co pan?!

—Nie chce się pani spać? Spróbujemy kiedyś indziej. A teraz coś z gospodarstwa. —Chciałbym zobaczyć, czy pani umie cerować. Mam akurat dziurę w skarpetce.

I Kuba zaczął ściągać pantofel i skarpetkę.

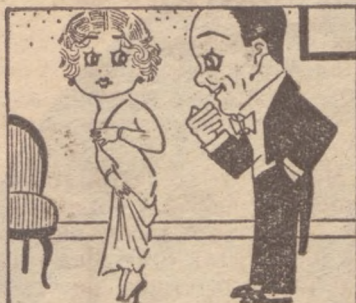
—Cham!—zawołała oburzona panna Rózia i strzeliwszy Kubę w twarz, wybiegła z pokoju.

—No, jak tam? — spytał ojciec, kiedy wyszli na ulicę.

—Nie nadałem się na żonę.

—Dlaczego?

—Strasznie nerwowa.



TEN SIĘ NICZEGO NIE OBAWIA

ON:—Wie pani, ja niczego się nie boję. Przeciwnie, zawsze szukam niebezpieczeństwa!

ONA:—Aha! Teraz rozumiem dlaczego przy jedzeniu zupy i fasoli posługiwał się pan nożem.



WŚRÓD JAROSZÓW

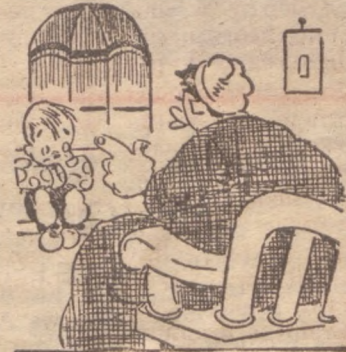
—Wtrzępiłbym sobie setkę batów.

—Dlaczego?

—Śniło mi się dziś w nocy, że jadłem parówkę z musztardą.

—Przecież za sen nie jest pan odpowiedzialny.

—Racja, ale tak mi bestie smakowały, że kazałem sobie przez sen dać jeszcze jedną parę.



NATRAFNIJSZE ROZWIĄZANIE

Mały Kazio przyszedł pewnego razu z nową książką ze szkoły. Uradowany pokazuje matce:

—Dostałem nagrodę, mamusiu!

—Zacóż to, moje dziecko?—pyta matka.

—Za przyrodę—odpowiada Kazio. —Pan nauczyciel zapytał, ile nóg ma bocian i ja powiedziałem trzy.

—Ależ bocian ma dwie nogi—dziwi się matka.

—Tak, teraz ja to też wiem—wyjaśnia Kazio—ale inni uczniowie mówili, że ma cztery. Moje rozwiązanie było więc najbliższe prawdy, i zato dostałem nagrodę.



JAK TO BYŁO PIĘKNIE....

—Ach, Jasiu, przypomina mi się teraz, jak to było pięknie, jakieśmy jeszcze przed ślubem pisali do siebie. I jak to byłoby pięknie, byśmy robili to i teraz.

—A jakież to miałyby sens, moje dziecko, gdy mieszkamy razem i widzimy się codziennie kilkadziesiąt razy?

—Właśnie — mogłabym na jakiś miesiąc pojechać do Zakopanego, a tybyś został w domu....

MAŁY DZENTELMAN

Wszystkie miejsca w tramwaju są tak zajęte, że jeden z jadących zmuszony jest trzymać na kolanach swego małego synka. Na jednym z przystanków wchodzi do tramwaju młoda dama i ogląda się za miejscem. Młodec wstaje z kolan ojca i rzuca z galanterją: "Proszę panią zająć moje miejsce".



USPOKOIŁA

Mąż:—Tak drogo zapłacić za ten kapelusz, to poprostu grzech.

Żona:—Bądź spokojny, ten grzech całkowicie spocznie na mojej głowie.



IDEALNY TEŚĆ

—Na jaki fakultet uczęszcza córeczka szanownego pana?

—Na prawną. Chcę, aby została adwokatem. Ten zawód zapewni w przyszłości szczęście domowe nie tylko jej samej, ale i mojemu przyszłemu zięciowi.

—W jakim to sposób?

—Bardzo prosty. Żona, jako adwokat wyklęciwszy się ze strony przeciwną i odwierając zajadle zarzuty prokuratora w domu da swemu językowi zasłużony spoczynek.



POSTĘP

—No, Piotrusiu, jakże ci się powodzi w szkole?

—O doskonale, już mogę sam pisać swoje usprawiedliwienia.

AKROBATA W KŁOPOCIE

—Julio powiedz prędko, jak można powstrzymać kichanie?



DOBRY LEKARZ

Lekarz do fabrykanta trumien w pewnym prowincjonalnym miasteczku:

—No, jak się panu powodzi?

—Dziękuję—od czasu, kiedy pan doktor do nas przybył—zupełnie dobrze.



UWAGA NA CZASIE

—A zwłaszcza, kochany mój, nie zapomnij, iż o 11 godzinie masz zamówioną wizytę u dentysty.

NA WSI

Zaraz po żniwach szykował się Wojtek do wesela, na które zapraszał sąsiadów z całej wioski.

Troskliwa matka zapytała go:

—Wojtuś, synu kochany! Czy już sprawiłeś sobie wszystko, co potrzeba?

—A co niby. Tylko nie kupiłem jeszcze harmonii i trzeba będzie jechać do miasta.

—A na co ci harmonia? — pyta się matka.

—Bo pamiętam, że ksiądz zawsze powtarzał, jako małżeństwo bez harmonii nic nie warte.

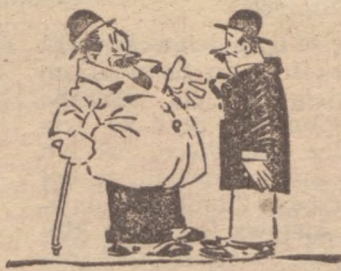


PIĘKNE Z POZYTECZNEM

—Kasiu — mówi pani do kucharki — tutaj jest dla Kasi bilet na dzisiejsze przedstawienie czarodzieja-magika.

—Ciągnij rączki wielmożnej pani.

—Chciałam jeszcze jedno powiedzieć, niech Kasia dobrze uważa, gdy przyjdzie ten numer programu, kiedy to magik z jednego jajka i łyżki robi dwadzieścia omletów.



NAJMILSZE CHWILE

—G o d z i n a popołudniowa jest najmiłszą porą dnia dla mnie.

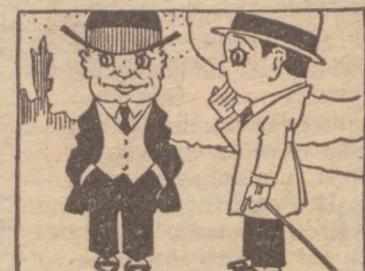
—Czy pan urządza sobie drzemkę?

—Nie, ale żona śpi.

ZYWY I UMARŁY

—Objaśnij mi różnicę między żywym i umarłym—pyta nauczyciel w szkole.

—Żywy jest ten, który na czas uskoczy w bok przed nadjeżdżającym motorem, a umarły jest taki, który tego nie zdążył zrobić—odpowiada mały Jaś.



ZŁOŚLIWE PYTANIE

—Jak się panu powodzi?

—Doskonale. Zrobiłem sobie spacer na koniu.

—A jak się wobec tego powodzi teraz pańskiemu koniowi?

Czy są Ludzie na Księżycu?

ZŁOTA tarcza księżycy wyłynała z za chmur i przyciemniła swym blaskiem światło latarni ulicznych.

Z bram domu wszedł na spacer kuniec, pan Bławat, i z zachwytem snuł w niebo.

Z restauracji wytoczył się pijany jegomość i wniósł wprost na zaparkowanego w księżyc pana Bławata.

—Ih... —czknął —Przenaszam.... Pan szanowny czego szuka w górze?

Pan Bławat wzruszył ramionami.

—Nie nie szukam. Sie natrze na księżyc. I sobie myślę. Ciekawe, czy na księżycu są ludzie, czy nie?

Pijany podniósł chwiejnie głowę ku górze i przewrzał się uważnie uśmiechniętej twarzy księżycy.

—Sa ludzie—zawyrokował.

—Z czego pan przewyrokowa?

—Ponatrza pan tylko! Widać pan, jak się uśmiecha?

Wesoło mu jest.

—Komu?

—Księżycowi. Widać pan, jak mruga? He, he! Niech mnie kolka ściśnie, jeżeli on nie jest pod razem! Znakiem tego jest tam wódka. A jak jest wódka, to już szkoda gadać! Ludzie też są. Rozumiesz pan?

Pan Bławat uśmiechnął się pobłażliwie.

—Kochany panie pijak! Jak się ktoś uśmiecha, to musi być

Czy są ludzie na księżycu?

—Czy są ludzie na księżycu? pijany? Ja się też teraz z pana uśmiecham. Żeby on był pijany, toby już dawno spadł! Pan myślisz, że tak łatwo wisieć sobie w powietrzu? Jak się jest tak wysoko, jak księżyc, to się nie ma głowy do picia!

—Iii.... Kto jest trunkowy, to wszędzie się napije.

—Tam niema wódki.

—Skąd pan wiesz?

—Bo tam niema ludzi.

—Dlaczego?

—Ja mam stragan na bazarze. I ja panu mówię, że to niemożliwe, żeby tam byli ludzie.

—Nie rozumiem.

—Zaraz pan zrozumiesz. Żeby tam byli ludzie, toby musiał być jakiś bazar. Tak?

—Niby tak.

—A jakby był bazar, toby tam był taki hałas, taki gwałt, że napewno na ziemi byłoby słychać. A nadstaw pan ucho! Słychać coś?

—Nic....

—A widzisz pan? Tam jest cicho! Nic nie słychać. To jasne, że niema ludzi.

—A może śpią?

—Gdzie śpią? Nie widzi pan, jak tam jest widno?

—A skąd widno?

Pan Bławat podrapał się w głowę.

—Skąd widno? Skąd widno? A idź pan na zbity łeb! Co będę gadał z pijanym.

AKTORKI KTÓRE PODBIŁY HOLLYWOOD SWYM ŚPIEWEM



“BOO!” — wykrzyknął pewien sławny aktor filmowy patrząc na obraz wiszący na ścianie. “Nie pogniewałbym się wcale za granie roli Antoniusza względem tej Kleopatry.”

Zwrócili na te jego słowa uwagę dwaj jego towarzysze i przybliżyli się, aby przypatrzeć się z bliska postaci na obrazie.

Zaden z nich nie powiedział nic.

Wpatrzyli się tylko w obraz, poczem odeszli każdy w swoją stronę.

I nie byli oni pierwszymi, którzy podziwiali piękność wymalowaną na obrazie. Zaden mężczyzna nie przeszedł koło niego obojętnie.

Obraz był powieszony w hallu studia Universal wraz z innymi pięknymi obrazami. Powieszony on został dopiero tegoż dnia rano, a w przeciągu godziny czasu najmniej dwadzieścia par podziwających oczu spoglądało z przyjemnością na ten obraz, z którego patrzyły na nich marzyckie, nieśmiałe, niewinne oczy Gertrude Niesen.

Nie dziwnego, że pracodawcy uważali podpisaną z nią kontrakt za pierwszorzędną i korzystną dla nich nabytek.

Cóż jest w tym obrazie, że był taki przyciągający i przykuwający uwagę? Nie była to t. zw. “klasyknie piękna twarz”. Sędziowie piękności zarzuciliby prawdopodobnie, że jej kości policzkowe były za wysokie, usta za szerokie, czoło zbyt szerokie i wysokie.

Lecz kto zważa na klasyczną piękność tam gdzie jest dystynkja tak niezwykła, iż usuwa w cień klasyczne piękności? Dziewczyna na obrazie wyglądała zmysłowa. Jej ogromne oczy były szeroko otwarte i szczerze, lecz dawały one sugestię dziewczyny z “przeszłością”. Patrzeć na jej obraz wywoływało wspomnienia tych emocyjnie otwartych i szczerych i nieco gorących obrazów z dni Glorii Swanson, Nity Naldi i Barbary La Mar — to jest z ery, gdy jeszcze nie było różnych stowarzyszeń kobiecych do reformowania i umoralniania obrazków ruchomych i cenzorów — gdy afery

miłosna była aferą a nie tylko “bezpiciową przyjaźnią.”

Hollywood wiedział zbyt jeszcze mało o Gertrudzie Niesen, by właśnie wywoływać o niej tego rodzaju impresje. Wiedzano o niej tylko kilka nagię faktów. Wiedzano, że wrosła do sławy jako śpiewaczka i tancerka w nowojorskich klubach nocnych i jako śpiewaczka radiowa. Potem przybyła do Hollywoodu i nie chodziła od jednego studia do drugiego, ale chwyciła się lepszej taktyki. Zaczęła gościć występy w modnej w Hollywood kawiarni, gdzie uczeszczały wybitne osobistości z świata filmowego i skąd też została zabrana przez firmę Universal. Oprócz języka angielskiego władała ona także językiem rosyjskim, francuskim, włoskim i niemieckim.

W nocy podczas wielkiej zabawy urządzonej z okazji nowego zarządu firmy Universal śpiewała piosenkę “Take My Heart” z taką namietnością i ogniem uczucia, iż dystyngowani słuchacze z królestwa “Piętej Muzy” odrzucając ją do kategorii filmowych “kobiet fatalnych.”

Lecz było to z gruntu mylne wrażenie. W dwa dni później wazała przedstawicielka siedziała przy śniadaniu naprzeciw Gertrudzie Niesen i przekonała się odrazu o mylności sądu o obrazu tej dziewczyny i z różnych o niej plotek i pogłosek.

Co do rysów jej zewnętrznego wyglądu wyglądała akuratnie tak jak jej obraz. Lecz jej osobowość, jej sposób obejścia czyniły ją zupełnie inną od wrażenia jakie wywoływała swą podobizną na obrazie. Wszyscy my tu w Hollywood, przed poznaniem jej lepszym mieliśmy wrażenie, że panna Niesen należała do tej kategorii dziewcząt, które zaczynają się w powieściach tego rodzaju jak “Flaming Youth”, które lubią palić kadzidła i mirrę i mieć pokoje wybijane szkarłatnymi tapetami — a tymczasem naprzeciw mnie siedziała dziewczyna, której kąciki ust podnosiły się, gdy się uśmiechała, lub chichotała, której oczy, bardzo wesołe i niezwykle, błyskały życiem i temperamentem...

Pochodzenia rosyjsko-szwedzkiego.

OPOWIADAŁA o sobie od czasu jej urodzin. Jest ona rosyjsko-szwedzkiego pochodzenia. Urodziła się na morzu na okręcie pasażerskim zdążającym do Ameryki. Jej rodzina wracała do domu w New Yorku z podróży do ich krajów rodzinnych.

Pomimo tego, że była dziewczyną, aż do czasu jej wejścia do Seminarium w Brooklyn Heights, była uważana w domu jako “Junior”, czyli że była traktowana przez ojca więcej jak syn niż córka, a to z tego powodu, że był z niej pierwszorzędny “tomboy”; umiała rzucić piłką metową lepiej niż którykolwiek chłopak, podbiła piłkę znakomicie palantem jak ekspert, była doskonałą w łowieniu ryb na wędkę. Powiada, że postawienie jej pytania przez kogokolwiek jakie były jej ambicje w wieku dziewczęcym wprowadzają ją w kłopot, gdyż, powiada, że nie miała żadnych specjalnych ambicji, żyła wesoło i bez troski z dnia na dzień, bawiła się równie swobodnie z chłopcami jak i z dziewczętami.

Ale ambicja przyszła później. Stało się to w pierwszym roku jej pobytu w seminarium. Znalazła w sobie nagłą pewną skłonność i powołanie do muzyki. Od tego “znalezienia samej siebie” jej ambicja czy też namietność ciągnęła ją coraz dalej. Poczęła studiować śpiew i muzykę. Ostatecznie śpiew wyszedł zwycięsko nad muzyką. Panna Niesen wyrobiła sobie głos do śpiewu. O fortepianie nie chce mówić. Gra, ale tylko dla dystrakcji i przyjemności. Nie dla popisu.

Jakie sześć lat temu panna Niesen poszła na przedstawienie w teatrze na Broadway w New Yorku, w którym występowała Lyda Roberti. Gdy fertyczna i pełna życia gwiazda polska produkowała numer, który był specjalnie dla niej stworzony, a który do tychczas jest jej wyjątkową specjalnością, pod tytułem “Sweet and Hot”, Gertrude Niesen wprost zakochała się w niej i stała się odrazu jej gorącą wielbiczką. Uważała ona pannę Roberti za stanowczo najładniejszą, najładniejszą i najbardziej czarującą aktorkę

w muzycznej komedii. Panna Niesen poszła po przedstawieniu do domu i zabrała się do imitowania Lydy Roberti przed zwierciadłem i prowadziła to tak długo aż oddała wszystkie charakterystyki i maniery sławnej gwiazdy polskiej w najdrobniejszych szczegółach.

W parę tygodni później, na zabawie w swoim domu danej dla młodzieży, dała przedstawienie imitacyjne Lydy Roberti, którym obecni byli zachwyceni i wykrzykiwali dla niej szczerze pochwały: “Cudownie!”, “Przepięknie!”, “Znakomicie!”, “Powinnaś iść na scenę!”

Dziś panna Niesen mówi: “Byłam wtenczas bardzo młoda, więc nie było dla mnie trudną rzeczą uwierzyć co mi ludzie mówili. W tym czasie zaczęłam być niespokojna. Czegoś mi się zachciało, gdzieś chciałam iść, czegoś szukać. Chciałam coś uczynić dla siebie, ale nie studiowałam niczego co by mnie przygotowywało do jakiegoś specjalnego zajęcia. Scena? Dlaczego nie? Brzmiało to wielce zachęcająco i podniecająco.”

Lecz pannie Niesen brak było tego, co nazywają cennymi konekcjami i koligacjami. Nie znała ona nikogo takiego co by jej mógł pomóc, co by ją mógł skierować we właściwe miejsce i poprzeć ją w jej dążeniach i ambicji.

Młoda panienska wzięła więc książkę telefoniczną, wypisała sobie z niej listę agencji teatralnych i wybrała się na poszukiwania. Możecie sobie wyobrazić co ją czekało i co się stało w rezultacie takiego zabrania się do dzieła. W wię-

szości wypadków nie dostała się dalej jak do chłopca biurowego. Inni zapisali sobie jej nazwisko i adres i pocieszali ją, że ją wezwą — lecz z nikąd wezwania nie przychodziły.

Jeszcze inni, nie próbując nawet udawania jakiegokolwiek delikatności i oszczędzenia dziewczynie przykrego poniżenia, odprowadzili ją szorstko z niczym, radząc jej by pozostała w domu, gdzie jest właściwie dla niej miejsce. Można sobie wyobrazić jak czuła się ambitna dziewczyna.

Wytrwałość wynagrodzona

LECZ Gertruda zaciskała zęby i nie dawała się zniechęcić i wytrwała aż do nadejścia najszcześliwszego dnia w jej życiu, gdy dostała odrazu aż dwie oferty. Jedną była ofertą miejsca śpiewaczki w klubie Three Hundred, a druga oferta do wodewilu. Nie mogąc się zdecydować, którą z tych wybrać — wybrała obie naraz a pierwszy jej czek płatniczy przyniósł jej \$185 tygodniowo.

Od tego czasu życie jej było jedną zaczerpniętą bajką, która się zrealizowała. Z jednej gaży teatralnej szła na drugą. Czarowała słuchaczy swym głosem i swą niezwykłą uderzającą powierzchownością i osobowością. Była znakomitością w imitacji innych. — W pierwszych latach swej kariery scenicznego pojawiła się w takich przedstawieniach jak “Sonny”, “Follies”, “Ziegfelda”, “Vagabond King”, “The Party”. Stała się ona ulubienicą i toastem Broadway’u.

Dla panny Niesen lata te była katalizmiczne. Przed tym pierwszym

czekiem na \$185 wysypiała się ona po dziewięć godzin na dobę. Ale to się skończyło. Przyszły występy nocne na radio, przedstawienia teatralne i występy w klubie nocnym. Nie będąc przyzwyczajoną do takiego życia, zaczęła wnet cierpieć na wyczerpanie nerwowe.

Pewnego dnia, rozmawiając z Josephem Schenk’iem, prezesem wytwórni Twentieth Century-Fox, i dawnym jej przyjacielem, upadła zemdlna. Schenk poddał jej sugestie kuracji i odpoczynku w Kalifornii. W kilka dni później już znajdowała się wśród gości obiadowych pana Schencka w sławnej kawiarni Trocadero w Hollywood. Gdy właściciel tej ekskluzywnej kawiarni zatrzymał się na chwilę przed Schenk’iem dla zamienienia z nim kilku słów, Schenk zwrócił się do niego i wskazując na pannę Niesen powiedział: “Słuchaj, Bill, tu jest twoja nowa gwiazda na gościnny występ nocny przyszłej niedzieli.”

Panna Niesen uśmiechnęła się grzecznie, lecz jak tylko właściciel kawiarni się odwrócił i odszedł zmarszczyła się i rzekła Schenk’owi: “Słuchaj, no, przyjacielu, to nie bardzo dla mnie rzetelnie. Sądziałam, że przyjechałam tutaj na odpoczynek. A zresztą nie jestem pewna siebie, czy jestem dość dobra dla tego miejsca.”

Nie dość dobra! Słuchajcie skromni!

Oczarowała słuchaczy swym śpiewem. NASTĘPNEJ niedzieli śpiewała ona przed zachwyconymi jej głosem słuchaczami i nim miała sposobność



Pięć lub sześć lat temu Gertrude Niesen słyszała Lydę Roberti (po prawej stronie), śpiewającą w jednym z teatrów na Broadway w New Yorku. Jej uwielbienie dla Lydy Roberti i imitowanie jej na pewnej zabawie było początkiem jej kariery, najpierw na radio, a obecnie w ruchomych obrazkach. Panna Niesen jest uwidoczniła po lewej stronie.



opuścić Trocadero akuratnie ni mniej ni więcej tylko siedem różnych kontraktów czekało na jej łaski i względy. Podpisała kontrakt z firmą Universal.

Gdy Gertrude Niesen śpiewa, ubrana zawsze w powłocyste suknie, daje ona złudzenie niezwykle wysokiej osoby. W rzeczywistości jest ona tylko 5 stóp 4 1/2 cali wysoka i z kibiścią pełną przyjemnych zaokrągłych. Pomimo faktu, że jest doskonałą łowiczką ryb na pełnym morzu, dobrą tenisistką i wcale dobrą ujeżdżaczką koni, jej skłonność do pulchności nie chce ją opuścić. Lecz jej wielbiciele taką właśnie ją lubią.

Gertrude powiada, że Hollywood zawsze wydaje jej się jako piękne miejsce do spędzania życia—miejsce, w którym większa część ludności zdaje się być zainteresowaną w fascynującym przemyśle. Lecz bynajmniej nie spieszy jej się jeszcze z pięciem się na szczyt drabiny. Powiada, że ma jeszcze czas na to. Jest młoda i życie stoi przed nią otworem.

Obecnie śmieje się sama z siebie, że przybyła do Hollywood na odpoczynek i że od pierwszego dnia przybycia nie zasnęła właściwego odpoczynku, aczkolwiek zadowolona jest ze zmiany ze śpiewaczki radiowej i klubowej na bardziej błyskotliwą i urozmaiconą życie Hollywoodu i ta zmiana prawdopodobnie posłużyła jej jako rzeczywisty odpoczynek.

W istocie praca aktorki w Hollywood jest ciężką pracą i niejedną musi się poddać kuracji odpoczynkowej po nabyciu rozstroju nerwowego. Wraz z pracą aktorską idzie dobieranie i przymerzanie sukni, trzeba czytać manuskrypty, przeprowadzać próby—próby z garderobą i próby z ucharakteryzo-

waniem. Jest to prawdziwa karuzela życiowa dla gwiazd i aktorek filmowych.

Ten i ów zapytać może: poco takiej aktorce jak Gertrude Niesen potrzebne są próby z ucharakteryzowaniem? Dziewczyna z takimi rysami, z taką świeżą cerą, z takim pociągającym wyrazem twarzy nie potrzebuje chyba ucharakteryzowania się? Jej włosy są zawsze uczesane tak samo jak je nosiła jeszcze za dziecięcych czasów. Mają one swój własny czerwono brunatny kolor. Z jej uderzającymi rysami twarzy, z jej poczuciem humoru, jest ona stanowczo najbardziej “nową” osobistością, jaka pojawiła się na horyzoncie Hollywoodu już od długiego czasu. Jeżeli studio włoży ją do puszek z napisem “typowa hollywoodzka blondynka”—to byłaby to naprawdę zbrodnia, za którą oddział do rozstrzeliwania byłby zbyt dobrą dla nich karą.

Zupełnie tak samo jak jej osobowość stoi w sprzeczności z jej wyglądem, tak samo pewne fazy tej samej osobowości stoją w sprzeczności ze sobą. Jako dziecko, które pamięta jak było “małą matką” dla swoich łalek w jednym momencie, i próbując nauczyć młodego sąsiadkiego zawałidrogę amazonką w następnym momencie. Czyta ona Schopenhauera i powieści wywiadowcze. Zbiera ona pierwsze wydania książek i kupuje miniaturowe zwierzęta. Jedno z takich zwierząt dostała ostatnio w prezencie od Maharadży z Indore. Niedawno temu widziano ją na śniadaniu z szampionem tyżwiarzy Jack’em Dunn i szeptu w Hollywood poczęły się szezerzyć... Gdy pewnego razu w pewnym miejscu prosono ją o zaśpiewanie czegoś, powiedziała, że bardzo jej przykro, ale z powodu wywichniętej kostki w nodze nie może śpiewać!

Literatura



Poezja



Nauka

Umarł Ferdynand Ruszczyc

MIEDZY malarzami którzy na przełomie wieku dziewiętnastego i dwudziestego odrodzili polski pejzaż, był Ruszczyc jedną z najmocniejszych indywidualności. Wychowankę Akademii Petersburskiej, ale mający silną i nieustanną styczność ze sztuką zachodnią, w szczególności francuską, od pierwszego rzutu pędzla uderzył we własny ton: w ton dramatycznego napięcia — można powiedzieć, że w pewnym sensie epicki. Ruszczyc nie można było nie poznać od pierwszego wejrzenia, gdy jego obraz zjawiał się na jakiegokolwiek polskiej wystawie. Od "Ziemi", spopularyzowanej w tysiącach reprodukcji jednobarwnych i kolorowych, aż po "Młyn wodny" czy "Wiatr", wskazywał nam Ruszczyc na moc, która bije z gleby, wody, drzew i chmur — na siłę ziemi, jako żywiołu.

Ruszczyc malował dużo (choć nie "bardzo dużo"), ale stawiał sobie zawsze najwyższe wymagania. Niema też w jego dorobku rzeczy "puszczonych", w których temat nie został wyczerpany do ostatka ze swej treści poetyckiej i malarzkiej. Zostawił dorobek poważny liczebnie i tak samo ważki artystycznie. Samo Muzeum Narodowe w Krakowie, ma siedm jego dzieł kapitałnych od "Lasu w śniegu" do "Baśni." W innych galeriach a także w posiadaniu prywatnym znajduje się razem kilkadziesiąt dzieł, które zapewniamy mu jedno z najpiękniejszych miejsc między wielkimi twórcami malarstwa polskiego. Na tem wszakże nie zamykała się bynajmniej działalność artystyczna znakomitego malarza i promieniowanie jego indywidualności. Był nadto

Ruszczyc wielkim animatorem, wielkim pionierem kultury artystycznej i na tym terenie pozostawił również ślad niezatarty. Mieszkając stale pod Wilnem — w Krakowie przeżył niewiele czasu, jako profesor Akademii — stanowił jakby punkt centralny artystycznego, co się tam działo w zakresie piękna. Przed wojną organizował wystawy, propagował grafikę i artystyczne dekoratorstwo teatralne, szerzył kult zdobnictwa i sam w nim szedł na czele "młodego Wilna." A gdy ukochane jego miasto znalazło się w granicach odbudowanej Polski, zorganizował na Uniwersytecie Stefana Batorego wydział sztuki, jedyny na polskich uniwersytetach, ponadto zaś oddał się całemu pięknu zabytków wileńskich, ich ochronie i przy każdej okazji propagandzie między odwiedzającymi miasto cudzoziemcami, i swymi także.

Obok zupełnie wyjątkowego wdzięku osobistego, dopomagała mu w tem promieniowaniu atmosfera szlachetności, jaką dokoła siebie rozciągał. W obcowaniu z Ruszczycem nie można było nie wyczuć, że ten człowiek patrzy z wysoko, że żyje w sferze, do której nie mają dostępu nawet małostki, coż dopiero jakieś niższe motywy ludzkich poczyną. Nie wielu jest takich, więc dobrze ich się pamięta.

Zgon Ruszczycy okrył ciężką żałobą polską sztukę i polską kulturę. Ale dzieło jego pozostaje między nami ze swym poetyckim czarem, ze swą oryginalnością, ze swoim mistrzostwem. Jesteśmy jego cieniem winni pełną czci wdzięczność. Pamięć jego nie zaginie. Witold Noskowski

Myśl Nad Mogiłami

Maria Czeska-Maczyńska

Nie cofnie człowiek pochodę Czasu,
Bożych wyroków nie zmieni,
coraz ktoś z pośród żywych
odchodzi,
w nieznane królestwo cieni...

I coraz znowu, z królestwa cieni,
od źródeł bytu prawiecznych,
przychodzi do nas dziecię małeńkie,
o oczach takich słonecznych...

I ciągle Słowo staje się Ciałem,
a Ciału w Słowo się zmienia,
mnożą się groby, rosną kołyski,
gasną i budzą istnienia.

Człowiek zbłąkany w uczuciu chaosie,
w tajemnic Bożych odmęcie,
śmieje się, płacze i znowu śmieje...
Co krok — to grób, lub poczęcie...

I nagle myśl się dziwna nasuwa,
że może przez śmierci bramy
wchodzimy biedni, nędzni i chorzy,
a jako dzieci wracamy.

że może łańcuch trwa nieprzerwany,
wciąż nowym życiem się snuje,
w którym za winy jednego bytu,
w tych drugich się pokutuje.

I stąd te dole tak niejednakie,
te losy dziwnie splecione,
te łon kobiecych i łona ziemi,
tajniki nierozwiązane.

Czy Wiecie Że...

Pewien Anglik wniósł o rozwód, ponieważ żona przez 23 lata robi mu awantury za zsypanie popiołu z cygara na podłogę.

Chińscy i amerykańscy chemicy badają obecnie znalezione recepty na sporządzenie "pigulek nieśmiertelności", jakie przed 3000 laty sprzedawano.

Sztuczne Postarzanie Koniaku

JAK donoszą z Nowego Yorku wymyślono nowy sposób sztucznego postarzania wina i napojów takich jak koniak, whisky i t. p. Jak wiadomo jakość i cena tych napojów jest tem większa im są one starsze. W miarę czasu bowiem napoje te dojrzewają i otrzymują swój charakterystyczny "bukiet". Polega to na wytwarzaniu się pewnych związków chemicznych zwanych "estrami", odznaczających się silnym zapachem i charakterystycznym smakiem.

Dojrzewanie takie trwa bardzo wiele lat i wymaga znacznego kapitału. Nic dziwnego więc, że producentów tych win żywo interesują metody sztucznego postarzania tych fabrykatów. Oszczędza to dużo pieniędzy i byłoby chętnie widziane także przez smakoszy ze względu na obniżenie ceny dobrego wina.

Niedawno ogłosili Hochwalt,

Thomas i Dybdal w czasopiśmie "Industrial and Engineering Chemistry" sposób sztucznego postarzania destylatów winnych jak n.p. koniak a to zapomocą gazu wodoru. Gaz ten znany jest ogólnie jako najłżejszy ze wszystkich gazów. Wskutek tego służył do napełniania balonów. Nie posiada on ani smaku ani zapachu. Otóż jeżeli przepuszcza się wódor przez koniak a koniak ten styka się z niklem zostają od razu za jednym zamachem zmienione chemicznie wszystkie te substancje, które powodują, że młody napój nie ma jeszcze pożądanego smaku i zapachu. Podobno sztucznie postarzony koniak nie da się chemicznie odróżnić od naturalnego. A czy jednak dobry smakosz na tem się nie pozna?

W każdym bądź razie inowacja ta może przyczynić się do polepszenia jakości i wartości młodych napojów winnych.

Jak Zapobiec Przenikaniu Wilgoci Przez Mur Ceglany

BADANIA nad przenikaniem wilgoci przez mury ceglane, przeprowadzone w Angielskiej Stacji Badawczej Budownictwa, doprowadziły do następujących wniosków:

1) Nawet gruba ściana z cegły wyprawiona lub nie, może przepuszczać wilgoć przez kanaliki włoskowate.

2) O ile wskutek długotrwałych deszczów ściana od zewnątrz jest stale mokra, wilgoć po pewnym czasie ukaże się na wewnętrznej stronie.

3) Przenikanie następuje prędzej przez ścianę, wystawioną więcej na działanie wiatrów, gdyż ciśnienie tego przyspiesza ruch wody w rurkach włoskowatych.

4) Czysto cementowa wyprawa jest gorsza od cementowo-wapiennej, gdyż kurczenie się pierwszej powoduje rysy, tworzące przejście dla wilgoci. Prócz tego trudniejsze mrowanie na zaprawie cementowej powoduje gorsze wykonanie roboty.

5) Dla stworzenia nieprzepuszczalnej ściany nie wystar-

cza użycie cegły nieprzepuszczalnej.

6) Jeżeli zwilgocenie nastąpi w sąsiedztwie bezpośrednim drzwi, okien, komina, parapetów i t. p., a poza tem wszędzie ściana jest suchą, mamy prawie napewno do czynienia z wadliwym wykonaniem tych elementów.

7) Jako środki ochronne można zastosować powłoki asfaltowe, farby olejne i inne środki. Najlepszą jednak ochroną jest ściana podwójna z pustą przestrzenią w środku, gdyż wtedy już nie mamy przewodów włoskowatych.

Zalecając to rozwiązanie pominięto — sprawę istnienia pary wodnej, zawartej w powietrzu w pustej przestrzeni między ścianami. Przy nagłym spadku temperatury zewnętrznej para ta skropli się i wytrącona woda może przejść przez ścianę wewnętrzną, czyli otrzymamy ten sam wynik, jak i przy ścianie pojedynczej, choć naturalnie w mniejszych rozmiarach.

Co Warto Przypomnieć

1go paźdz., 1858, zmarł w Wiedniu Negrelli, pierwszy projektodawca i wielki rzecznik budowy kanału Suezkiego.

Przed 30 laty, 1906 roku, zebrała się konferencja międzynarodowa dla telegrafii bez drutu.

Przed 110 laty otrzymała pewna firma mediolańska złoty medal na wystawie przemysłowej za zużytkowanie pary dla celów ogrzewawczych.

Przed 35 laty, 1901, wybudowano pierwszą antenę dla przesyłania wiadomości przez radio między Ameryką i Europą.

Przed 50 laty otrzymał Gottlieb Daimler niemiecki patent na łódź motorową.

Przed 130 laty otrzymał J. Bramah patent brytyjski na maszynę do numerowania banknotów.

Przed 35 laty okrążył lotnik francuski Santos Dumont wieżę Eiffla na sterowcu, a w pięć lat później przebył po raz pierwszy na samolocie odległość 100 m.

Przed 75 laty opowiadał w swoim wykładzie Filip Reiss po raz pierwszy o swoim nowo wynalezionym telefonie.

SETNY NUMER "Prosto z Mostu"

UKAZUJĄCY się od dwóch lat w Warszawie tygodnik literacki "Prosto z Mostu," redagowany przez radykalnego narodowca Stanisława Piaseckiego, obchodził obecnie jubileusz setnego numeru. Tygodnik "Prosto z Mostu" zdobył sobie w ciągu dwóch lat istnienia znaczną poczytność. Jedną z jego charakterystycznych cech jest chętnie otwieranie łamów dla literacko-społecznych wypowiedzi się młodych.

W jubileuszowym numerze "Prosto z Mostu" zwraca uwagę wiersz Janusza Minkiewicza p. t.: "Złota Polska Jesień 1936," z którego poniżej przytaczamy trzy zwrotki:

"Ciągle te plotki, pogłoski,
Niepewne — każdy dzień i noc:
"Do czego przejdzie Kościółkowski?" ...
"Co znów takiego stworzy
Koc? ..."

Polska się głowi wśród pytań chytrych
Czy Paderewski przyjedzie z Morges
A on tymczasem z Marleną Dietrich
Do filmu gra ... o Polsko
gorsz się, gorsz!

Ludzie od plotek chudną i bledną,

Niesłusznie jednak, bo pewne jest jedno, że podczas tej złotej polskiej jesieni Nic się narazie w Polsce nie zmienia."



Pięć gwiazd filmowych propaguje modę pończoszek malowanych. Na zwykłej pończoszczce maluje się płynnymi kosmetykami (makeup) różne wzory. Ma to być wielce praktyczna rzecz, gdyż malowidło zakrywa owe nieszczęsne "runners" jakie tak łatwo powstają na cieniotkich pończoszkach.

SZTUKA - MUZYKA - TEATR

CO MÓWIA I PISZA W WARSZAWIE

Warszawa, w listopadzie Na jedną rzecz jest zawsze popyt, choćby przy najgorszej konjunkturze, mianowicie — na dobry dowcip. W tej "branży" największe chyba obroty notuje rynek warszawski, stale nasycany najaktualniejszymi dowcipami wszelkiej kategorii, od politycznych aż do "szmoncesów", czyli dowcipów żydowskich. Te ostatnie zwłaszcza cieszą się największym powodzeniem. Kto jest ich autorem, w jakich czterech ścianach się rodzą — trudno dobiec. Wiadomo tylko, że są i że krążą od ucha do ucha, padają ze scenek rewiowych, opowiada się je przy stolikach kawiarnianych, w biurach, czy tramwajach.

Podobno — jeżeli chodzi o szmoncesy — autorami ich są sami żydzi.

Motel Goldsztajn z Nalewek 38 handlował manufakturą. Interes niebardzo szedł i dług u hurtowników wzrósł do 100, 000 zł. Płacić trzeba było, ale Goldsztajn nie miał pieniędzy z drugiej znów strony hurtownicy niepokoił go coraz bardziej. Motel był zmartwiony i nosił się z zamiarem skoczenia w zimny nurt Wisły. Ale od czego "kepele"! Wezwał licznych członków rodziny, szepetem wydał im polecenie i oddał po Nalewkach i okolicy rozszedła się wieść o poważnej chorobie Goldsztajna. A potem przyszła wiadomość, że nieszczesny Motel zmarł. Oczywiście dom żałoby odwiedził wierzyciele. Przyjęła ich wdowa i w obliczu trupa oświadczyła, że mąż pozostawił w gotówce 20,000 zł. i jeżeli zwróci weksle, odda im do podziału całą sumę. Wzruszeni hurtownicy zgodzili się.

Jakież jednak było ich zdziwienie, gdy po kilku dniach ujrzeli "trupa" Motela Goldsztajna w najlepszym zdrowiu, urzędującego za ladą w sklepie!

Wesoły dowcip, co? Stuprocentowy szmonces!

*

Albo taka historia. O szeregu dni działają w całej Warszawie lotne komisje sanitarne, interesujące się warunkami i higienicznymi sprzedażi towarów w halach targowych, zwłaszcza w północnej dzielnicy. A że za każde przewinienie czeka kupca doraźna grzywna, przymusowo zniszczenie towarów, lub zgoda zamknięcie straganu,

więc nic dziwnego, że kupcy poświęcają teraz więcej uwagi wypatrywaniu komisji, niż obsłudze klienteli.

Ktoregoś dnia do sklepu Frajdy Holcman przy ul. Twardej wbiegł jakiś zziębnięty staruszek i podnieconym głosem zawołał: "Di komisje gajt! Ech lof em gance Grzybower plac un wurn alle". (Komisja idzie. Biegam po całym placu Grzybowski i ostrzegam wszystkich). W sklepie powstała naturalnie panika, bo komisja zauważyłaby zaraz brak cenników na towarach i mogła spisać protokół o uprząwianiu lichwy. Sama Frajda Holcman porządkowała sklep, jej pomocnica zaś szybko wypisywała ceny. Tak były zajęte, że przeskadzali im dwaj klienci, którzy weszli tuż po okrzyku staruszka. Jeden prosił o paczkę papierosów, drugi o pudełko szprotki i zaczął się targować o cenę, a Holcmanowa — zdenerwowana — ciągle wypatrywała komisji. Wreszcie klienci wyszli, Frajda zaś i pomocnica spostrzegły, że razem z nimi "wyszła" skrzynia jaj wartości około stu złotych. W podenerwowaniu nie zauważyły kradzieży. Skrzynię wyniosł ten, który prosił o papierosy.

Już po chwili okazało się, że alarm z komisją był tylko podstępem, zziębnięty staruszek i dwaj klienci należeli do jednej bandy, której czwarty członek ładował skrzynię z jajami do dorożki, na której było już pełno najrozmaitszych towarów, zdobytych w podobny sposób w innych sklepach.

Pomysłowych i wykorzystujących "aktualne zagadnienie" złodziei-żydów poszukuje obecnie policja. Ale i w tym wypadku szmonces wypadł dowcipnie!

*

Jeszcze jeden przykładzik. Na Dworcu Głównym zjawiał się jakiś mężczyzna w cywilnym ubraniu, zaczepiał wszystkich przechodniów, domagając się okazania dokumentów. Potem zlustrował kioski w hali dworcowej i bufety w poczekalniach, wszędzie grożąc karami. Niezwykły dygnitarz narobił sporego zamieszania, a gdy się już przebrała miarka, podszedł do niego dyżurny policjant i poprosił o dokumenty. Na to usłyszał wprost sensacyjną odpowiedź:

"Jestem wyższym oficerem tajnej policji międzynarodowej. Dokumentów nie posiadam i nie potrzebuje ich mieć, bo zna mnie każdy minister. Wydelegowano mnie z Genewy, aby tu z wami zrobić porządek. Wy, dyżurny przodownik, nie posiedziecie u mnie długo na posadzie, bo jestem niezadowolony z wyników inspekcji na dworcu".

Ponieważ dyżurny policjant także nie był zadowolony, ale z owego jegomościa, zabrał go do komisariatu, gdzie okazało się, że tym wyższym oficerem tajnej policji międzynarodowej z Genewy jest... Moszek Zuberma z Siedlic. Oświadczył, że chciał się zabawić w policjanta.

WYCHOWAWCA

— Tatusiu, chodźmy tam prędko, jakiś drab napadł na przechodnia. Dziecko odzwyczaj się od tej ciekawości! Jutro rano napewno przeczytasz o tem wyczerpująco w gazecie!

Bibliofile z Nad Sekwany—Popyt i Zniżka Na Hitlera—Kanadyjczycy w Paryżu—Każdy Może Być Akcjonariuszem Wielkiego Magazynu—Papierowe Torebki Na... Mleko.

"BOUQUINISTES", czyli handlarze starych książek są oczywiście bardzo liczni w Paryżu. Istnieje jednak specjalna ich kategoria, nie posiadająca sklepów. Obrali sobie za siedzibę obydwa brzegi Sekwany, zwłaszcza lewy, od mostu Henryka IV do Pont des Arts. Tam to, na wysokim murze, wznoszącym się nad rzeką, umieszczają skrzynie, pomalowane na zielono, opatrzone wiekiem. Te jedyne w swoim rodzaju biblioteki nocują pod gołym niebem, zamknięte na kłódki. Oczywiście każdy musi opłacić się miastu za miejsce, jakim rozporządza na tym rynku księgarskim pod gołym niebem.

Można tu znaleźć rzadkie egzemplarze i literacką tandetę; ciekawe bibeloty i stare ryciny, a również dobrze i nowożytnie bohomy. "Il y a pour tous les gouts", jak się to mówi.

Interesy "bouquinistów" przez długi czas prosperowały; niejedni z nich wzbogacił się nawet nad brzegiem Sekwany. Ciekawo to typ ludzi; niepozorni, ale posiadający nieraz wysoką kulturę literacką i historyczną. Siedzą na trotuarze, na krzeselkach, opodal swych "bibliotek", palą fajki, dyskutują, a równocześnie bacznym okiem śledzą przechodniów, zatrzymujących się przed ich kolekcjami.

—Comment va? — pytam starego znajomego.

—On se defend—brzmi filozoficzna odpowiedź. Ale to już nie ta sama klientela bibliofilów i amatorów. Niech pani patrzy, co za piękny egzemplarz "Boccace" za 575 frs.! Ten lub ów rzuci nań ledwie okiem, a na Boileau — egzemplarz numerowany — nikt nawet nie spojrzy.

—Co pan sprzedaje?

—Co się da. Głównie jednak historyczne i polityczne książki, a duży także jest popyt na lekką literaturę. Zbywam łatwo "Grandeur et Misere des courtisanes" Balzac'a, a jeszcze łatwiej... "Mein Kampf".

Hitler właśnie patrzy na nas z okładki. Zniżka nań jest poważna, bo egzemplarz z wyznaczoną ceną 10 frs., można nabyć za 5 frs.

—Sprzedaję go dziennie około 6 egzemplarzy — mówi mój "bouquiniste". Są to jednak tylko komentarze do "Mein Kampf", bo tłumaczenie zostało zabronione. Nie wiadomo czemu.

Wzrusza ramionami, poczem biorąc do ręki "Grandeur et Misere d'une Victoire" Clemenceau'a, dodaje: — Gdyby Wandejczyk żył, Hitler byłby znacznie mniej w... modzie!

*

Kilka tygodni temu spotykało się na ulicach Paryża rosyjskich mężczyzn w beretach na głowie: jedne koloru rezedy, inne jasno niebieskie. W nich to przybyli na stary kontynent Kanadyjczycy. Po oficjalnych ceremoniach i przyjęciach, puścili się, często w towarzystwie żon, na zwiedzanie stolicy.

Onegdaj w restauracji, w pobliżu Opery zjawili się właśnie takie dwa berety. Tłumacz zamówił śniadanie i oddalił się. Kanadyjczycy obejrzawszy dokładnie wystawę

przekąsek, dokonali z nich dość dziwaczny wybór. Na ich talerzykach znalazła się bowiem następująca kakofonia przysmaków: wędzony łosoś sąsiadował z mizerią, jajka w majonezie z czarnymi oliwkami! Melanż ten, na szczęście, — podłali wytrawnym "Chateau-Neuf du Pape".

Dostojna butelka burgunda miała się ku końcowi, gdy zjawiono się następne danie: Chateaubriand, otoczony girlandą "cresson". Dlaczego gruby befszyk z polędwicy został ochrzczone imieniem genialnego autora "Memoires d'Outre-Tombe", tego zapewne nikt nie wie. Przypadek on jednak do gustu kanadyjskim przybyłszy i szybko zniknął z półmiska. Takież los spotkał i "cresson". Jest to sałatka, specjalnie rosnąca nad strumykami, którą przybiera się we Francji smażyć kurczętą oraz befsztyki. (Zresztą również Anglicy zjadają tę "trawkę", spożywając ją na podwieczorek).

Nasi Kanadyjczycy śmieją się jak dzieci. Biorą do ręki "wydmuchane" ("soufflees") kartofle, przypatrują się im do światła, wreszcie jeden z nich wykrzykuje radośnie: — One są zlepione!

Zagadnienie kartoflane tak ich intryguje, że wreszcie wolał kierownika zakładu, by im wyjawiał tajemnicę "wydmuchanej zagadki". Kiedy wytłómaczył im, jak się to robi, powtarzają zadowoleni: "O ke", zapalają fajki i ruszają na zwiedzenie.... Wersalu.

*

W paryskich wielkich magazynach można ubrać się od stóp do głów, taksamo umeblować i wogóle wszystko. W "Bon Marche" nawet powstał teraz cały ogromny dział towarów kolonialnych. Nie dość na tem. Każdy może stać się akcjonariuszem tego sklepu, nabywając jego akcje, obecnie w cenie około 150 frs. Jedna akcja już daje prawo do 5-procentowej zniżki na wszelkiego rodzaju towary.

W magazynie tym otworzono, obok eleganckiej restauracji na II piętrze, także śniadalnię w ogromnych podziemiach. Zasiada się na giętych fotelach za jednym z siedmiu seledynowych szklanych stołów-podków. Można zjeść smacznie za 12 frs., jednak za tę cenę nikt się nie przeje. Zresztą powodzenie ogromne.

—Jeśli dobrze idzie — mówi mi usługująca panienka — rozlewam w kieliszki dziennie przeszło 200 butelek szampa.

Paryżanie widać przestrzegają wiernie maksymy Rabalais'a: "Pijcie i bądźcie weseli!"

*

W paryskich mleczarniach ukazały się ostatnio bardzo pomysłowe i praktyczne papierowe torebki do... mleka. Proszę nie myśleć, że "nabieram". Są to eleganckie, białe, parafiną przepojone woreczki. Zamknięcie ich jest niemniej pomysłowe: torebki te bowiem są spojone rodzajem ząbków aluminiowych, które się potem rozdziela. Można tę torebkę wywrócić, rzucić o ziemię, — nie wypłynie z niej ani kropla mleka.

Paryżanki więc, idąc kupować mleko, nie noszą niewygodnych dzbanków lub garnuszków, ale torebki z mlekiem pakują razem z jarzynami i innymi prowiantami do kosza lub siatki.

I. BRIARES.

Wiedeńska Opera Państwowa Pod Znakiem Jana Kiepury

Występ Jana Kiepury w roli księcia w operze "Rigoletto" w operze wiedeńskiej należał do rzędu tych niezapomnianych wieczorów, które wprawiają słuchacza w zachwyt zarówno mistrzowskim opanowaniem głosu, jak i znakomitą grą sceniczną.

Wielką arię tej opery musiał Kiepur powtarzać dwa razy, zmuszony do tego rzęsiłymi oklaskami przy otwarciu scenie.

Prasa wiedeńska stwierdza w swych sprawozdaniach specjalnie wysoki poziom tego przedstawienia, które stało całkowicie pod znakiem Kiepury i jego niezwyklej naturalności. Tą naturalnością zwycięża Kiepurą zawsze na całej linii.

"Jak perły szampa — pisze "N. W. Journal" — wytryskują jego tony, elektryzując nie tylko słuchaczy, ale także i występujących z nim razem artystów. W głosie Kiepury nie widać nigdy przemęczenia."

Rzecz prosta, utartym zwyczajem śpiewał Kiepurą następnie — na ulicy w obecności olbrzymich mas słuchaczy, którzy z całym entuzjazmem korzystali z tego bezpłatnego koncertu, zalegając plac przed operą oraz ulicę Kartnerstrasse.



Anna Sothorn, artystka filmowa modeluje elegancki strój wieczorowy z popielatego chifonu, na jakim naszyte są blaszki ze stali. Suknia na przodzie jest rozcięta do kolan.



NAJTANIEJ NAJLEPSZE HARMONJE

oraz wszystkie instrumenty można dostać w Składzie Muzycznym Sajewskiego Wielki wybór nut na każdy instrument i do śpiewu na głosy chóralskie i pojedyncze.

Wysyłamy Katalogi na Żądanie

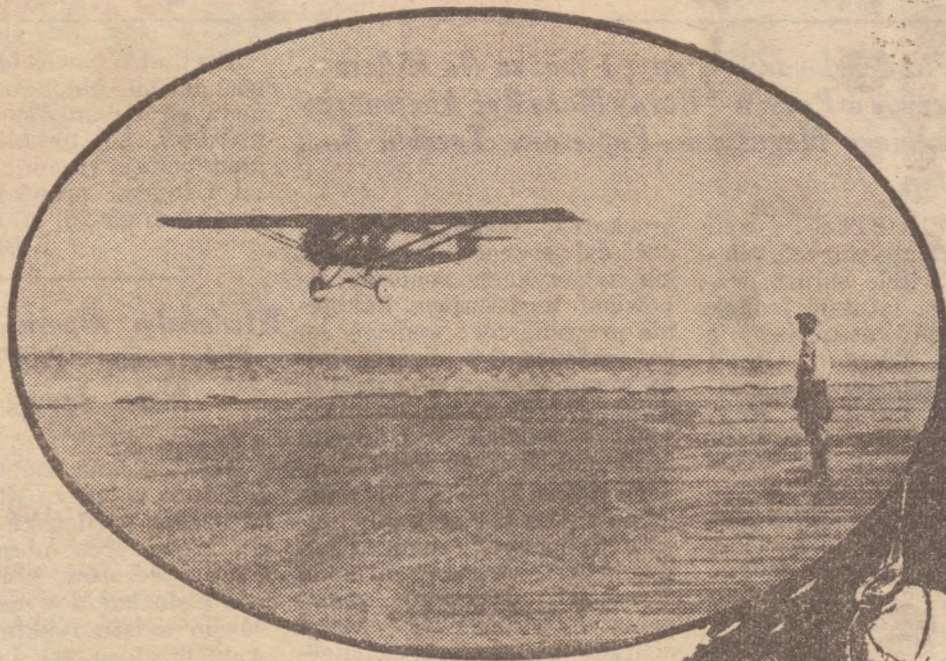
W. H. SAJEWSKI MUSIC PUBLISHING CO.

1017 MILWAUKEE AVENUE CHICAGO, ILL.

POSZUKIWANIA za TAJEMNICZYM BIAŁYM CZŁOWIEKIEM

W KRAINIE

TALKEE- TALKEE



Paul Redfern rozpoczynający w Brunswick, Ga. swój lot do Brazylii, z którego już więcej nie powrócił.

Jest to drugi z serii artykułów Desmond Holdridge, który w puszcach brazylijskich sprawdzał pogłoski o Paulu Redfern, by się dowiedzieć jaki los spotkał amerykańskiego lotnika, który zaginął podczas lotu do Brazylii.

POSZUKIWANIA moje skoncentrowały się obecnie około tajemniczego Tukuyenu, gdzie przyszedłem do wniosku, że rozwiązanie tajemnicy znajduje się prawdopodobnie gdzieś pomiędzy Indianami zamieszkującymi niedostępne brzegi rzeki, w jej górnym biegu. Wczesnym rankiem rozpoczęliśmy ponownie naszą podróż w górę rzeki w dwóch długich łodziach.

Nowi nasi wiosłarze byli kiepskimi pracownikami: więcej oni mówili i zabawiali się niż wiosłowali. Zirytowany rzekłem wreszcie do Duffy'ego, by kazał im się śpieszyć. To wywołało niezadowolone.

“Czy biały człowiek myśli że Indianie są w pobliżu. Czy my jesteśmy maszynami. My go zaraz opuścimy jeżeli on będzie tak mówił.” Tak mówili wiosłarze a z min ich wyglądało, że nie są to czcze pogroźki. Chciałem jechać na przód wobec tego musiałem ustąpić. Lecz widocznym było, że zanosi się na kłopot.

Podróż do ostatniej wioski nad rzeką, zwanej Granbora trwała trzy dni. Tu zrodziło się we mnie przypuszczenie, że pogłoski o Redferne zaginionym tutaj mogą być prawdziwe.

Starsi mieszkańcy wioski popijali mój rum, starali się wydostać odemnie jaknajwięcej i pytali po co tam przyjechałem. Mówiłem im o Redferne, lecz oni mi na to odpowiadali, że nie słyszeli nic o białym człowieku znajdującym się wśród Indian.

Gdy wypytywałem o Redferna starszych w wiosce, podeszła do nas stara kobieta, która podpierała się na krzywym kijku i zaczęła mówić. Widziałem że mieszkańcy wioski nie byli zadowoleni z tego co mówiła kobieta.

Usłyszałem słowo “Ingi,” co oznacza Indianie, później “Saluma,” które jest imieniem szczepu zamieszkującego górny rejon Trombetas, w Brazylii, a później słowo “bakra,” które oznacza białego człowieka.

“Duffy” zawołałem chodź tu prędko. “Zapytaj się tej staruszki co ona mówiła przed chwilą” — powiedziałem mu.

“O nic takiego — powiedziała mu staruszka — ja tylko tak sobie mówiłam.”

“Ale co to było” — pytałem. Ona w dalszym ciągu twierdziła że to było nie nadzwyczajnego i wreszcie powiedziała, że mówiła o tem, że Indianie trudnią się handlem psów.

Widać było jasno że kłamała, gdyż poprzednio mówiła coś o białym człowieku i o Indianach lecz nie chciała wyjaśnić co mówiła.

Zniechęcony poszedłem do chaty dla mnie przeznaczonej. Gdy tam siedzia-



Alimi patrzył z zaciekawieniem na obrazek. Nagle zawołał — “Mariua, ah-ah-plan,”... słowo to w dialekcie Diuka oznacza aeroplan.

łem przyszedł do mnie młody mężczyzna o długich czarnych włosach opadających mu na plecy i z łukiem zawieszonym przez plecy. Nagie jego ciało było wysmarowane czerwoną farbą, a za nim stała dziewczynka zupełnie tak samo jak on naga, ubrana tylko w czerwoną przepaskę.

Popatrzyłem się na nieśmiało uśmiejących się przybyszów i wypchałem Duffy'ego z chaty.

“Indianie — powiedziałem mu — zawołaj tu natychmiast Buddygo, niech tu zaraz przyjdzie i niech za mnie do nich rozmawia.” Po kilku minutach przybył wreszcie Buddy, który wypełniał funkcje tłumacza.

Indianin powiedział że nazywał się Alimi, że pochodził z wioski Mariupa, w górach Tapanahoni i że jego żona, która z nim razem przybyła nazywa się Mariua, jest z tego samego szczepu i z tej samej wioski.

Pokazaliśmy im najrozmaitsze towary, demonstrowaliśmy kompas, pokazaliśmy strzelbę, poczem obrazki z kraju zamieszkałego przez białych ludzi.

Nagle Alimi zatrzymał się i począł z uwagą przyglądać się obrazkowi trzymanemu w ręce.

“Mariua, — zawołał do swej żony — ah — ah — plan.”

To mnie wstrząsnęło i zaciekawiło, bo słowo “ah-ah-plan” znaczy aeroplan w języku używanym przez Indian.

Zawołałem naszych tłumaczy oraz kilku starszych mieszkańców wioski, aby dopomogli nam w rozmowie.

“Zapytajcie się go, skąd on wie że to jest aeroplan,” — powiedziałem im.



Grupa Indian pochodzących z Ulukuyana, pokazujących dzikie indyki i małą zastrzeloną na pożywienie. Wśród nich znajduje się Desmond Holdridge.

Gdy go o to zapytano, po chwili zamyslenia się Indianin począł mówić.

Podczas opowiadania kilka razy pokazywał palcem w kierunku południowo-zachodnim. Widocznym jednak było, że Diukowie, mieszkańcy tej wioski nie chcieli tłumaczyć tego co Indianin powiedział.

Po dwóch dniach wyjechaliśmy w dalszą drogę. Diukowie zatrudnieni przez nas jako wiosłarze stawali się coraz bardziej niemożliwi. Zamiast wiosłować oni bez ustanku rozmawiali między sobą. Wyczerpała się wreszcie moja cierpliwość stanąłem przeto przed nimi ze strzelbą w rękę.

“Zaprzestańcie rozmawiać, — powiedziałem im, — mówcie w wiosce gdy was się o co pytają a nie tutaj. Jesteście płaceni za robotę, a nie za gadanie.”

Naładowałem strzelbę i powiedziałem im, że ja w ten sposób rozmawiam.

Zdziwieni mojem ostrem wystąpieniem wiosłarze pochwycili za wiosła i poczęli szybko wiosłować.

PRZED wieczorem przybyliśmy do wioski Mariupa. Alimi i Mariua, którzy przyjechali razem z nami poszli

naprzód powiadomić mieszkańców wioski o naszym przyjeździe. Zaciekało mnie bardzo, że mieszkańcy wioski przyjęli nas bez zbytniego zaciekawienia i że nie byli zainteresowani moim bagażem. Aby przełamać lody, oświadczyłem że chcę od jednej kobiety kupić jej fartuszek zrobiony z białych i niebieskich paciorków.

Gdy kupowałem ten fartuszek zapytałem, skąd ona wzięła te paciorki. Buddy przetłumaczył moje pytanie, a w odpowiedzi usłyszałem słowo Tukuyenu. Wówczas popełniłem błąd, bo zdradziłem się, iż chcę coś więcej wiedzieć o tym tajemniczym Tukuyenu. Zamiast być ostrożnym, zdenerwowany oświadczyłem: — “Zapytajcie się jej o tym Tukuyenu. — dowiedźcie się wszystko co możecie o nim.”

Częściowo jej odpowiedzi były zadowalające. Tukuyenu był białym człowiekiem, który przywoził im rozmaite towary. Ale gdy przyszło jej odpowiedzieć gdzie on jest i czy ja go mogę zobaczyć, nic nie można było od niej wydostać. Wreszcie jeden ze starszych mieszkańców wioski oświadczył, “Tukuyenu jest białym człowiekiem, który przybył tutaj kilka lat temu.” I nic więcej nie można było od nich wydostać.

Pozostawiłem przeto te dyskusje na martwym punkcie a nie wiedząc jak podejść tych chytrych i ostrożnych mieszkańców wioski indiańskiej, poczęłem zdejmować z nich fotografie i pokazywać im obrazki.

Gdy zdejmowałem fotografie z jednej dziewczyny, nagle z boku usłyszałem słowa “hum hum—ah-ah-plan.” Indianka, która to powiedziała miała w ręku ten sam obrazek, który rozpoznał poprzednio Alimi.

Nauczony poprzedniem doświadczeniem poczęłem udawać, że to mnie nic nie obchodzi. Uważnie zdejmowałem fotografie z kobiety i z jej dziecka, a w międzyczasie nadśluchiwałem co koło mnie mówiono. Słyszałem że wszyscy patrzyli na ten obrazek i wymawiali to magiczne słowo “ah-ah-plan.” Kontrolowałem jak mogłem moje nerwy.

“Teraz — myślałem w duchu — ja coś od nich w tej sprawie wydostanę. Przeszkodzić mi mogą w tym wypadku tylko kłamiący jak najęci Diukowie, którzy wypełniali funkcje tłumaczy.”

(Koniec Części Drugiej.)



Pisze Korespondentka "DZIENNIKA ZWIĄZKOWEGO" HALINA U. DRELENKIEWICZ - REKWART.

ZE ŚWIATA SREBRNEGO EKRANU

Hollywood, 2-go listopada, 1936.

ERA AERODYNAMIKI W UNIVERSAL! Wszystko od dwóch tygodni porusza się tu wzdłuż linii ciągłych, potężnych, mówiących o tem, co nastąpić może, czy światem zawiadnąć, w przyszłym stuleciu...

Takie też i uznanie, aerodynamiczne, składamy Dziennikowi Związkowemu, w imieniu kierownika reklam, p. Williama Fleet French, tytułem klasycznie i znakomicie prezentującego się dodatku artystycznego i działu rotograviury. P. French, jako autor i były wydawca, okiem znawcy i krytyka, zbadawszy szczegółowo zawartość stronic, uznał wydawnictwo naszego polskiego pisma za piękne i w niczem nie ustępujące tego rodzaju dziennikom innych pras. Z dumą zatem spieszymy z dodaniem jednej jeszcze orchidei do wieńca stale zbieranych laurów tak przez naczelnego Redaktora, p. Karola Piątkiewicza, jak i Wydawców poczynnego Dziennika Związkowego.



Greta Garbo



Paula Stone

W nowo filmowanym "Top of the Town" producenta Lou Brocka, najmniejszy szczegół w dźwiękowcu odbić musi błyskawiczne tempo, dowiadujemy się z zainteresowaniem. "Streamlining", oświadcza producent Brock, "jest poprostu nową wersją odzwierciedlania dynamiki... W dźwiękowcu tym wszystko posuwa się po linii ciągłej... Urządzenia, meble, cała architektura, kostiumy, nawet akcja, odzwierciedlać winna "speed", dynamiczny pęd..."

Modernistyczny ten film, w którym kreują główne role Doris Nolan, George Murphy, Hugh Herbert, Gregory Ratoff i inni, włącza fenomenalne cyfry w kosztach... Stroje — \$50,000... Umeblowanie jednej tylko sceny nocnego klubu — Coral Cove — \$68,000... Kilkunastu artystów, od miesiecy pracuje tylko nad kostiumami... A gdzie cały zespół z ich pensjami... A pracownicy? A bająnskie sumy, nim ostatecznie wyjdzie gotowy produkt... Rachmistrzów tu potrzeba nielada!

"Gdzie mogę znaleźć Stakous-kiego?" zapytuje Bob "Bazooka" Burns, nie grzeszącej uprzejmością, telefonistki stacji nadawczej radiowej... "Gdzie jest Li-o-półd Stakous-ki? Chcę z nim appointment... Mój instrument, bazooka, może mu się podobać..." wystrychnięty Bob coraz natarczywiej upiera się przy swoim, w filmie "The Big Broadcast of 1937".

"Owszem," zniecierpliwiona dama chce się go zbyć... "Postaramy się o audiencję... Może pan wrócić w roku 1948, w sierpniu, o godzinie 8-jej..." "Thank you ever so much," nie zrażony Bob dziękuje,

"lecz nie zupełnie jasno mi to brzmi; czy ma pani na myśli 8-mą rano — czy 8-mą wieczorem?"

Nim Jane Withers, gwiazdeczka 20th Century - Fox, przyszła na świat, matka jej modliła się szczerze o dwie rzeczy, by mieć dziewczynkę — i kiedyś z niej — aktorkę... Modlitwa jej została wysłuchana.

Jane jest nie tylko aktorką, lecz tancerką, śpiewaczką i artystką w pełni znaczenia wyrazu.

W dźwiękowcu "Can This Be Dixie" ujrzymy ją w jej żywiole... Kompozytorzy opracowali dla niej sześć nowych arii, poza baletem otóż zaśpiewa "Does You Wanna Go To Heaven", "Pick, Pick, Pickaninny," i inne...

Udział biorą wybitni Slim Summerville, Claude Gillingwater, Sara Haden i szereg znanych osobistości...

Fred Stone, "Grand Old Man of Showdom," obchodzi w tym roku 50-lecie swej kariery aktora i pioniera tak sceny jak i filmu. Komik czy dramaturg, kreował i kreuje role przeróżne... Znał mu jest życie cyrku, wodewilu, czy rodea...

Najszczerzy ten przyjaciel niedyszy Will Rogersa, cieszy się ogólnym uznaniem. Obecnie nagrywa do filmu "Mother Carey's Chickens," z Ginger Rogers, a ukończył "By the Dawn's Early Light" z Joan Bennet, RKO.

Związek Kalifornijskich Księgarzy mianuje Davida O. Selznicka jedynym reprezentantem całego zespołu przemysłu filmowego, jako doradcę, podczas projektowanego "Kiermaszu Książki" w Los Angeles w dniach 18—25 listopada.

"Ponieważ pańskie nazwisko figuruje więcej niż którekolwiek producenta, w łączności z filmowaniem klasyków literatury," podkreślają Księgarze w nominacji, "jesteśmy przekonani, że pan jest odpowiednią personą z przemysłu do wstąpienia w szeregi radców naszych."

Jeden dzień kiermaszu poświęcony będzie pracom Marka Twaina, a że wytwórnia Selznicka posiada ogrom materiału z projektowanym "The Adventures of Tom Sawyer" ten będzie mógł, według zdania producenta, być wykorzystanym według potrzeby w łączności z transmisją radiową podczas dnia Twaina. mowej i faktach historycznych owego okresu.

GLADYS GEORGE, uroczą Carrie, z "Valiant Is The Word for Carrie," mimo, iż



Nowo nabytym klasykiem przez p. Selznicka, to "Gone With the Wind" Margaret Mitchell. Dotychczas sprzedano 660,000 kopii tej poczytnej książki, treść, której osnuta jest na wypadkach wojny do-



stale pod kontraktem wytwórni Metro-Goldwyn, pierwszy raz pod ich dachem wystąpi w filmie "They Gave Him a Gun."

Spencer Tracy i Franchot Tone odegrają rolę bohaterów.

Reżyserie obejmie RICHARD BOLESŁAWSKI. Producent-Harry Rapf.

Nawiasem wspomnieć należy, że ostatnio reżyserowany film przez rodaka Bolesławskiego, "The Garden of Allah" z Marleną Dietrich, olśniewa widzów i krytyków. Podczas premiery prasowej w Chinese Theater, spotkał się z należnym uznaniem.

MARGARET HAMILTON, która we wszystkich swoich rolach występuje jako czynnik plotek i zamieszania, a zwłaszcza w filmie "You Only Live Once" Wagera, poza filmem jest uosobieniem szlachetności, intelektu i kultury. Jest żoną architektki Pawła Meserve, i oddana matką pięciomiesięcznego Hamilona Wadsworth Meserve. Bohaterami filmu — Silvia Sidney i Henry Fonda.

GWIAZDY BRACI WARNERS:

KAY FRANCIS, swemu tresowanemu piesczkowi, który posiada wszelkie talenty zawodowego aktora, nie zezwoli na występy w filmach... Nie chce by zaliczał się do gawieździ "professionals"... W jej filmie "Another Dawn" jest bohaterem Errol Flynn. Ten dumny jest z pobicia rekordu amatorskich, miniaturowych zdjęć ruchomych obrazków. Taśma wykazuje 8,000 stóp przeróżnych filmików... Komik BILLY BEVAN dziennie odbywa 300 mil między wytwórnią a swoim "ranchem" w pobliżu San Diego... Woli spać u siebie w domu...

RUBY KEELER pobija wszelkie kobiece rekordy w turniejach golfowych... ADDISON RICHARDS nigdy w życiu nie chorował, i gdy agent asekuracyjny klika tygodni temu namawiał go o ubezpieczenie się, wyśmiał go tylko... Dziś złożony jest poważnym niedomaganiem i żałuje za grzechy... HUGH O'CONNELL i GUY KIBBEE są nie odstępnymi przyjaciółmi. Zażyłe stosunki zapoczątkowane były jeszcze w Greenwich Village, gdzie obaj, w skromnym apartamencie, spędzili jak mogli... "Joby" wówczas dla nich były "cudem"... PAT O'BRIEN, obecnie w filmie "San Quentin", posiada oryginalny portret św. Quentina, umęczonego podczas panowania Papieża Dyoklecjana... HUMPHREY BOGART, moderny w innych wypadkach, jest jedynym członkiem elity w Hollywood, który używa "moustache-cup", nawet podczas najbardziej formalnych obiadów... Ekscenrycznym jest również po części dyrektor EASON z "Charge of the Light Brigade". Używa on, w miast zwykłego krzesła dy-

HUMOR

PO KUPIECKU

Icek odwiedza swego wujaszka, który poważnie zapadł na zdrowiu.

—Jak się wujunio potrzebuje czuć? — pyta troskliwie młodzieniec.

—Na moje wrogi takie czucie. Ja czuję, że mnie czas umierać.

—Uj, wypuń wujcio takie słowo! Ile wujaszek ma lat?

—Czterdzieści dziewięć.

—To wujcio może śmiało żyć do stu lat.

—Warjat, ty! Myślisz, że Bóg weźmie mnie za sto, jak on może wziąć za pięćdziesiąt.

GDZIE NUDZA SIĘ ŻONATY?

Kawaler wszędzie się nudzi, wszystko mu dokuczyło. Żonaty natomiast nudzi się tylko w domu.

W POCZEKALNI

—Panie portierze, niech mnie pan już wypuści na peron. Ja tu czekam najdłużej. Tę podróż mam obiecaną od męża od roku.

WESTCHNIENIE

Włamywacz nie może w żaden sposób rozpruć pancernej kasy.

—Do diabła, to smutne, że ludzie tak sobie utrudniają wzajemnie życie.

U SZKOTÓW

Krowa sąsiada weszła do ogrodu Szkota. Syn biegnie zdenerwowany do ojca i woła:

—Tato! Obca krowa jest w naszym ogrodzie!

Szkot mruknął:

—Nie gadaj tyle.... Wydój ją....

Przed 80 laty otrzymał Perkin, wówczas 19-letni, patent brytyjski na farbę anilinową.

KOBIETA — DEKORATORKA WNETRZ AUTOMOBILI



Helen Dryden in her studio

Dzisiejsza kobieta wykazała już niejednokrotnie, że posiada odpowiednie zdolności i kwalifikacje do zajmowania placówek we wszystkich dziedzinach.

I tak w przemyśle automobilowym wybitną rolę odgrywa elegancka, energiczna Helena Dryden, jako pierwsza kobieta-dekoratorka wnętrza automobili.

Urodziła się ona w Baltimore, Md.; wychowała w Philadelphii, Pa. Należała ona do tych kół towarzyskich, w jakich większość czasu spędza się na grach sportowych, zabawach i flircie. Lecz ten rodzaj zajęcia nie zadawał jej ambitnej natury. Po odbyciu jednorocznych studiów w filadelfijskiej akademii sztuk pięknych, udała się do New Yorku, gdzie wkrótce dała się poznać jako doskonała rysownicza modeli strojów kobiecych.

Lecz i to jej nie zadowolniło i wkrótce przeniosła się na inne pole, to jest do przemysłu automobilowego.

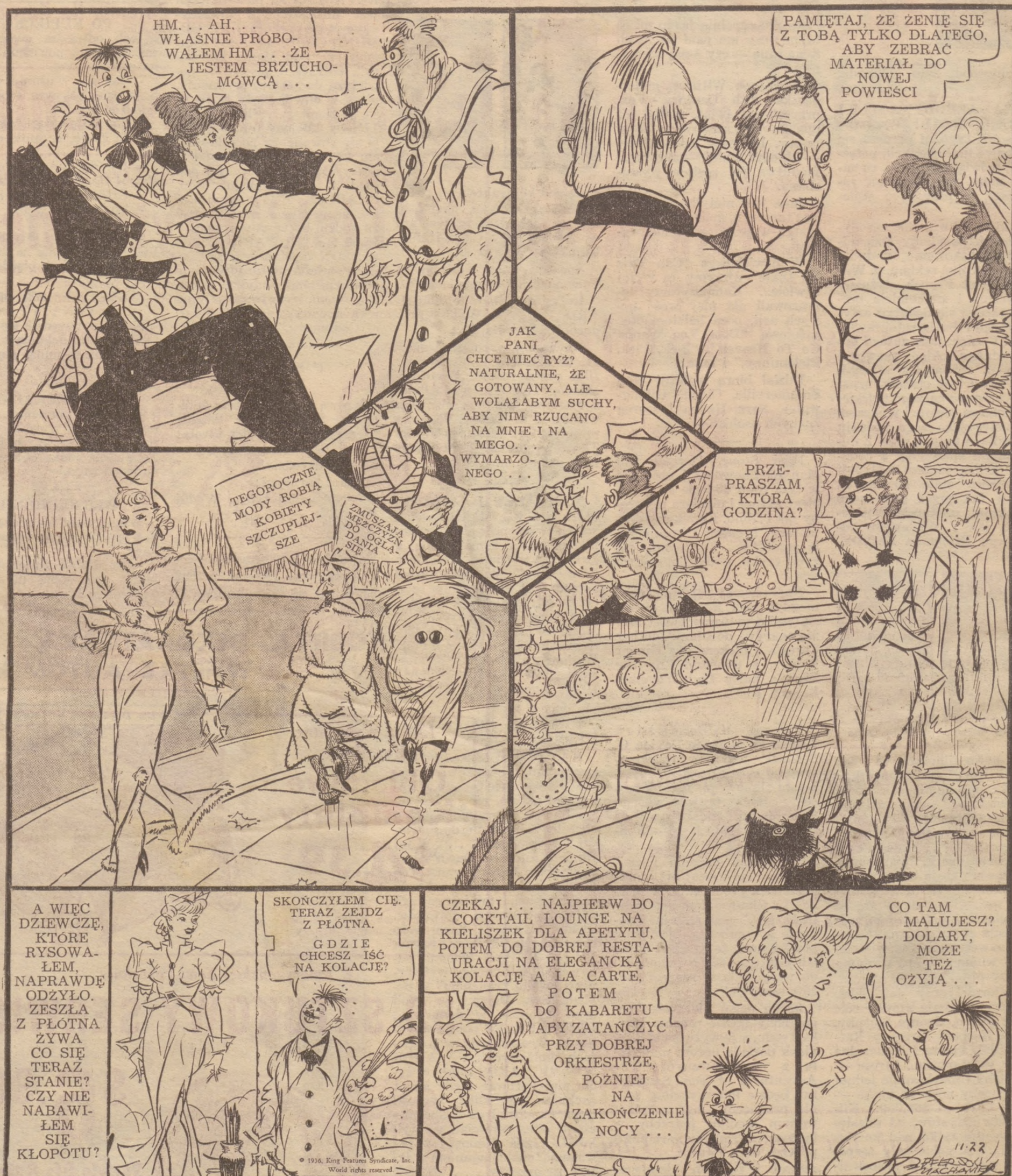
Chcąc nabyć odpowiedniego doświadczenia i wiadomości, pracowała w fabryce, zapoznając się z mechanizmem i budową maszyn.

Obecnie jest ona rysowniczką-dekoratorką najwykwintniejszych modeli automobilowych.

Ah! Ci Ludzie!

Rysuje

Jefferson Machamer



BOGACTWO

Feingold ma milion majątku. Postanawia żyć na "szerokiej stopie" i odąd codziennie zmienia koszulę, rozprowadzając znajomym, na jakie to zbytki może on sobie pozwolić.

Fajgenbaum ma dwa miliony.

Opowiadają mu przyciele:
—No popatrz, popatrz, jaki ten Feingold bogaty. Ty wiesz, że on codziennie kładzie inną koszulę?

Fajgenbaum zaczerwienił się ze złości i odpowiada: —Co jest? Ja zmieniam koszulę co godzinę.

O wyczynie Fajgenbauma opowiadają Feingoldowi.

—Ty wiesz, ten Fajgenbaum, co ma dwa miliony, on co godzinę kładzie inną koszulę.

—To nic, ja już o tym wiem. Ale słyszeliście, co zrobił Rotzyl, jak się o tym dowiedział? On już teraz nic innego

nie robi, tylko ciągle wkłada i zdejmuję, wkłada i zdejmuję....

—Co wkłada i zdejmuję?
—Jakto co? Koszulę....

W MEKSYKU

Do małego miasteczka w Meksyku przybywa podróżny.

—Czy nie mógłby mi pan wskazać—zwraca się do napotkanego człowieka, jakiegoś

spokojnego hotelu, albo gospody w tym mieście? Ale zależy mi bardzo na tem, żeby to był naprawdę spokojny hotel.

—Owszem mogę panu wskazać — odpowiada zagadnięty. Niech się pan uda do hotelu, który znajduje się na końcu tej ulicy.

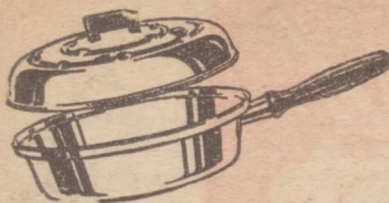
To jest rzeczywiście bardzo spokojny hotel. Dopiero wczoraj w nocy zastrzelono tam pewnego osobnika za to, że zanadto hałasował.

LOGIKA

W szkole nauczyciel pyta małego Bolusia o liczbę mieszkańców miasteczka, w którym mieszka. Wywołany namyśla się przez chwilę, wreszcie odpowiada:

—Nasze miasteczko jest bardzo małe i posiada tylko około osiemdziesiąt procent mieszkańców.

Te Taniości w Poniedziałek, 23 Listopada — Otwarte od 9 Rano do 6 Wiecz.



5-kwartowy Alumiowy
RONDEL
Z rączką z bakelite i z
sealtyp pokrywka **\$1.00**



Chicago i Ashland Ave. — 47-a i Ashland Ave.



Patelnia Na Kurczęta
Rozmiar 10½ cali. Steam seal
pokrywka. Z alumi- **\$2.98**
nium.

Przygotujcie Sie Na Dzień Dziękczynienia!

Na Eleganckie Sukienki Na Dziękczynienie
Acetate Szorstka Krepa

Z Ładnym Atlasowym Spodem—lub

Rayon Challies

39¢
Jard

Challies:

Miękki gatunek z drukowanymi
deseniami lub w jednolitych kolo-
rach. Niemnący się gatunek, gwa-
rantowane że nie spełzną na słoń-
cu ani w praniu. 39 cali szerokie,
co zapewnia oszczędne krajanie!
Zrobicie z nich ładne damskie
i dziecięce sukienki.

Szorstka Krepa:

Gęsto, ściśle tkany gatunek, novel
pebble tkanina, używana przez
znawców mody w Paryżu. Naj-
nowsze zimowe kolory, a także
wiele czarnych! 39 cali szerokie...
gatunek zwykle sprzedawany po
69c jard—skorzystajcie więc z tej
sprzedaży!

Lśniący Merceryzowany

BRODKLOT

Do Wyboru Biały
i w Popularnych Kolorach

Miękki, silny i ładny gatunek nadający
się na męskie koszule—damskie slips—
dziecięce slips—podszewki i t. d.! Zwy-
kła 39c wartość... po tej niskiej cenie
jedynie dlatego, że są to kawałki dłu-
gości od 2 do 20 jardów!

19¢
JARD

Tutaj Jest Rzeczywista Taniosc

Jedwabie i Acetates

Okazowe Kawałki . . . Długości
9 do 15 Cali!

Małe kawałki przydatne do obszyć...
na kołnierze... i na różne inne cele!
Jedwabne i acetate materiały w jedno-
litych kolorach i z ładnymi deseniami!
wypredamy je prędko po tej niskiej
cenie... pospieszcie się więc i kupcie
tyle ile Wam potrzeba!

4½¢
SZTUKA

Upieczcie Drób Na Dzień Dziękczynienia
W "Lisk" Brytwance

Rozmiar 18 cali. Pomieści 10-funtowego ptaka lub 12-funtową pieczeni.
Zapewnicie sobie doskonałe upieczenie—upieczcie ptaka w takiej jedno-
litej, niebiesko emaliowanej brytwance. Samopolewająca pokrywka zapewni
soczystosc i miękkość indyka.

\$1.59

Jednolite!
Sanitarne!

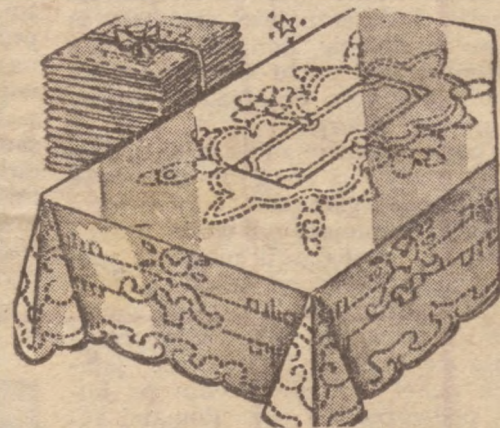
Nie ryzykujcie...
użyjcie jedną z
tych krajowej
stawy brytwanek.
Kompletne z sa-
mopolewającą
pokrywką!



13-Szt. Wykwintne
Mozajkowe

**Obiadowe
Komplety
\$4.39**

Obrus 72x90 cali i 12 stosow-
nych serwetek. Różne desenie —
całe ręcznie uszyte. Reczywista
oszczędność!



Z Amerykańskiej Semi-Porcelany

53 SZTUKOWY SERWIS
\$6.98



Serwis Dla 8 Osób

Serwis ten przyozdobi każdy
stół na święta. Ładny desień
kwiatów na wytłaczanym
brzegu. Świetna wartość!



3-Sztukowy
Chromowy
**KOMPLET
DO SAŁAT
\$1.49**

Wkładka z niebieskiego
szkła w chromowej mis-
ce. Z łyżką i z widelcem
z rączką z catalin.

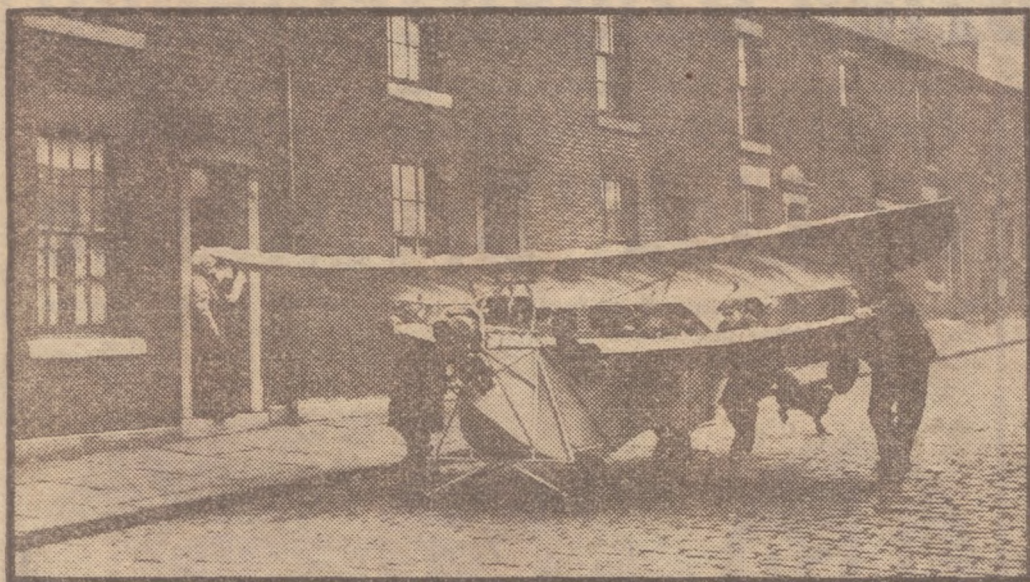
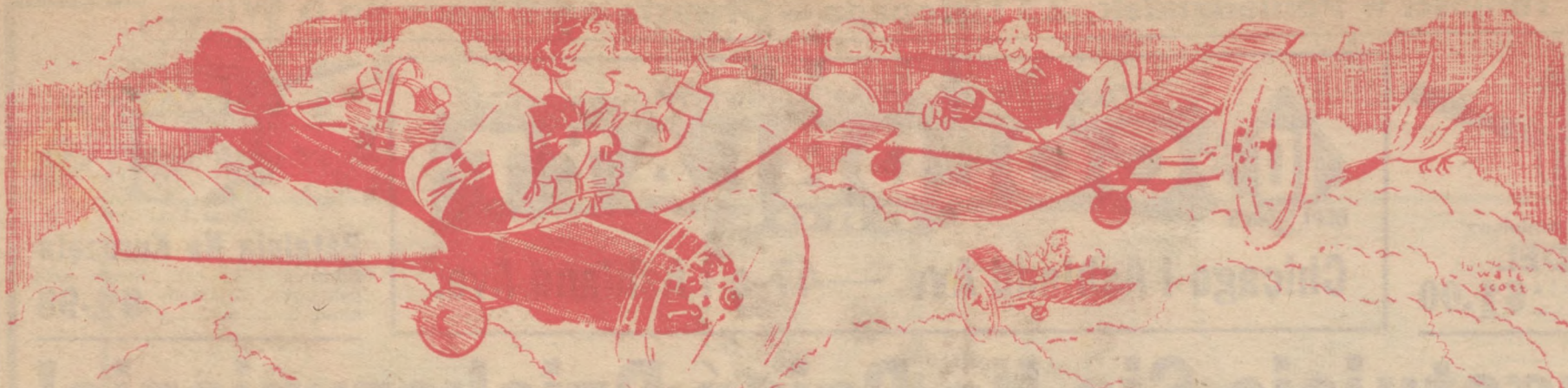


Importowany Kamienny
CZAJNIK

Na 6 filiżanek! De-
sień plecionego ko-
szyka — ivory wy-
kończenie.

27c

Przepraszamy, Lecz Bez Zamówień Telefonicznych ani Pocztowych.



Gorączka Budowy "Małych Aerooplanów"

ogarnęła

WIELKA BRYTANIE

Na lewo: jedna z "latających pcheł" posuwa się ulicami miasta Blackburn, w Anglii, do pobliskiego lotniska.

MOZECIE być przekonani o koniecznej potrzebie wymyślenia wynalazków. "Budujcie nam jednak małe samoloty" — zażądało mnóstwo entuzjastów lotniczych w Wielkiej Brytanii niedawno temu. "Szanowni Panowie," nadeszła odpowiedź od wytwórni latawców z daleka i bliska, "żałujemy, iż nie możemy przyjąć żadnego zamówienia na samoloty prywatne, gdyż fabryka nasza już pracuje pełną parą nad ogromną liczbą zobowiązań."

"Dlaczego?" — pytają otwarcie entuzjaści. Fabryki stały się głuche, lecz dyskretne dochodzenia wykazały, iż tu odpowiedzialność spada na politykę zbiorów Wielkiej Brytanii.

Sposobności dla wynalazków zrodziła potrzeba. Dziś entuzjaści amatorzy są zadowoleni z siebie. Pomimo trudności ze strony rządu, przeciętny Anglik nie pozwolił aby jego entuzjazm lotniczy miał na tym ucierpieć.

Po paru zaledwie miesiącach intensywnej pracy już znajdują się owoce wynalazczego geniuszu — miniaturowe samolociki, mniejsze od wielu innych płatowców, w dodatku unoszące motory i pozwalające na latanie prawie wszędzie, gdzie tylko kto sobie życzy.

Już na początku roku 1935go znajdowało się przeszło tysiąc tych "latających pcheł" na ukończeniu po budach, podwórzach i poza domami robotników angielskich. Okazało się również, iż angielskie tłumaczenie książki instruktorskiej francuskiego pioniera tej klasy maszyn powietrznych, M. Henry Mignet, sprzedawano po kilkanaście tysięcy egzemplarzy miesięcznie.

ROK czy dwa lata temu, M. Mignet zdawał sobie sprawę, że chcąc spopularyzować lotnictwo jak samochody, rzeczą konieczną jest dostarczyć każdemu człowiekowi samolot po niskiej cenie. Przyszedł on także do przekonania, że najlepiej będzie zamienić swą myśl w czyn przez zainteresowanie każdego możliwością zbudowania własnej maszyny.

Uniknął on stanowczo oddania swego talentu do użytku handlowego; natomiast zbudował on i udoskonalił swoją pierwszą "latającą pcheł," następnie opisał swoje metody w szczegółach w książce już wzmiankowanej. W Anglii wydanie jego rozeszło się w największych ilościach.

Ze wzrostem zainteresowania się małymi awionetkami, poczęły w całej Wielkiej Brytanii tworzyć się liczne prywatne kluby lotnicze. Znosi się więc, że w bliskiej przyszłości członkowie małych awionetek będą latali eskadrami, jak przed 30 laty widziało się na drogach w większych i mniejszych grupach członków klubów cyklistów.

Tak olbrzymi namiętnie obecnie entuzjazm, że, pomimo faktu, iż pierwotnie podziwu godne zainteresowanie tymi miniaturowymi samolocikami spotkało się z przeszkodą ze strony rządu brytyjskiego, koła urzędowe popierają dziś

domowego wyrobu aparaty w kilku kierunkach. Postanowiono, że wszelkie reguły i przepisy angielskiego ministerium lotnictwa, jak obowiązkowe inspekcje i licencje, powinny być uchylone jak daleko to odnosi się do "latających pcheł."

Niespodziewany rozwój zainteresowania temi samolotami doprowadził następnie do tego, iż ministerium lotnictwa ułatwia obecnie konstrukcje małych latawców w kilku kierunkach. Nowym krokiem będzie założenie rządowej doświadczalnej stacji naukowej w Farnborough.

"Pchła," zbudowana ściśle w myśl instrukcji M. Migneta, razem z inną maszyną, zawierającą pewne modyfikacje, będą zawieszona w olbrzymim tunelu lotniczym, w którym będzie wypróbowana ich sprawność i siła reakcji na działanie rozmaitych prądów powietrza, przedstawiających aktualne warunki w czasie lotu. Zachowanie się samolotów będzie rekordowane. Budowniczy mają nadzieję, że uda się im wykryć jeszcze z kilka ważnych faktów i udoskonalic inne "latające pchły." Dalej z pomocą amatorskim budowniczym przybywa Liga Powietrzna Imperium Brytyjskiego przez założenie stacji z obsługą dla przeprowadzania in-



spekcji i wytrzymałości awionetek. Aczkolwiek ministerium lotnictwa nie wymaga urzędowej inspekcji, pomoc Ligi Powietrznej w postaci inspektorów jest pożądana, gdyż każdy budowniczy za małą opłatą będzie mógł wypróbować swoją robotę.

W rzeczywistości loty próbne są dokonywane zwykle przez doświadczonych pilotów, doskonale obznajomionych z tego rodzaju maszynami. Liga powietrzna, istotnie, choć była założona w roku 1909ym, na długi czas przed powstaniem myśli o "latających pchłach," stała się obecnie czołową organizacją amatorów, zainteresowanych tego typu samolotami.

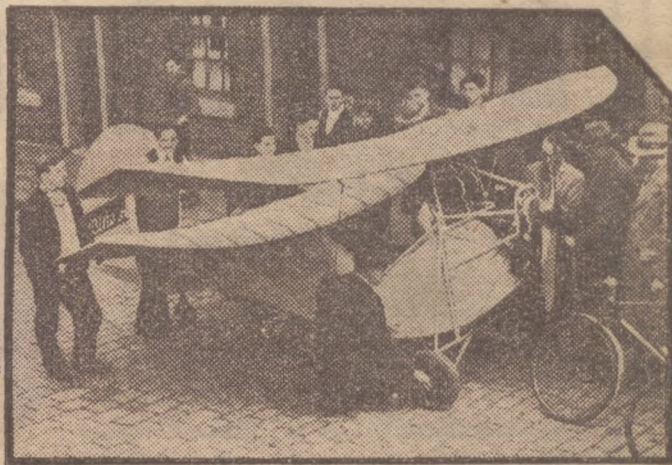
Ze miniaturowe samoloty, zbudowane w warsztatach domowych i budach cgodowych, są propozycją praktyczną, zostało dostatecznie stwierdzone. W Anglii odbywają się już liczne zloty tych maszyn, szczególnie w lecie.

NIE tylko ich mały rozmiar pozwala na budowę poza domami podmiejskimi, lecz także zapewnia utrzymanie ich tanim kosztem i wzbijanie się w powietrze z małego pola. Okazało się, iż tego rodzaju awionetka jest zdolna wzbić się w powietrze do lotu, jak i wylądować, na dystansie 100 jardów.

Używany motor do rozwinięcia siły lotu nie potrzebuje być większy od zwykłego dwu-cylindrowego motoru motocyklowego, gdyż skrzydła w rozpięciu dochodzą normalnie do 20 stóp.

Szczegóły budowy "latającej pchły" są bardzo proste — dwa główne skrzydła, jedno za drugim, krótka półkabinka, i ster. Proste podwozie do lądowania, i drugie mniejsze podwozie pod sterem, wreszcie motorek uzupełnia specyfikację. Kontrola jest utrzymywana przez nakręcanie frontowego skrzydła. Lotnik może odpowiednio je nastawiać, gdy chce wzlecieć wyżej,

Z prawej strony: Tom Proctor, wiatrem podsztyty Anglik, składa swoją "pcheł" na ulicy.



Z lewej: oryginalny samolocik karzełkowy, zbudowany przez Henry Migneta.

netki były budowane prywatnie. Amatorscy konstruktorzy sądzą więc, iż komercjalizacja będzie tylko przeszkodą i utrudnieniem dla prywatnych budowniczych.

W niektórych wypadkach entuzjastyczni Brytyjczycy nie są w stanie wyłożyć osobiście potrzebnej sumy na budowę karzełkowego samolotu, więc gromadzą swoje zasoby w celu skonstruowania "wspólnego samolotu." Członkowie tych syndykatów dzielą się później użytkowaniem swej maszyny skrzydlatej.

Wśród budowniczych można spotkać dość często 16-letnich uczniów szkół, a obok nich siwo-włosych mężów powyżej sześćdziesiątki. Niektóre awionetki budowane są przy minimalnym nakładzie pieniędzy. Posiadają one więc tylko niezbędne przybory, a ich siłę pociągową stanowią powietrzem ochładzane silniki motocyklowe. Inne przedstawiają ostatni wyraz luksusu, wyekwipowane w motory typu automobilowego o sile 10 koni mechanicznych.

Wielka Brytania cierpiała na "pchłą gorączkę" — i ta ją ogarnęła porządnie.